



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Jan Okpiświat, zwany także Sowizdrzałem, słynny swego czasu trefniś, jego figle i awantury : powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników.

Liczba stron oryginału

76

Liczba plików skanów

76

Liczba plików publikacji

77

Sygnatura/numer zespołu **KD I 04673**

Data wydania oryginału **[post 1884]**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



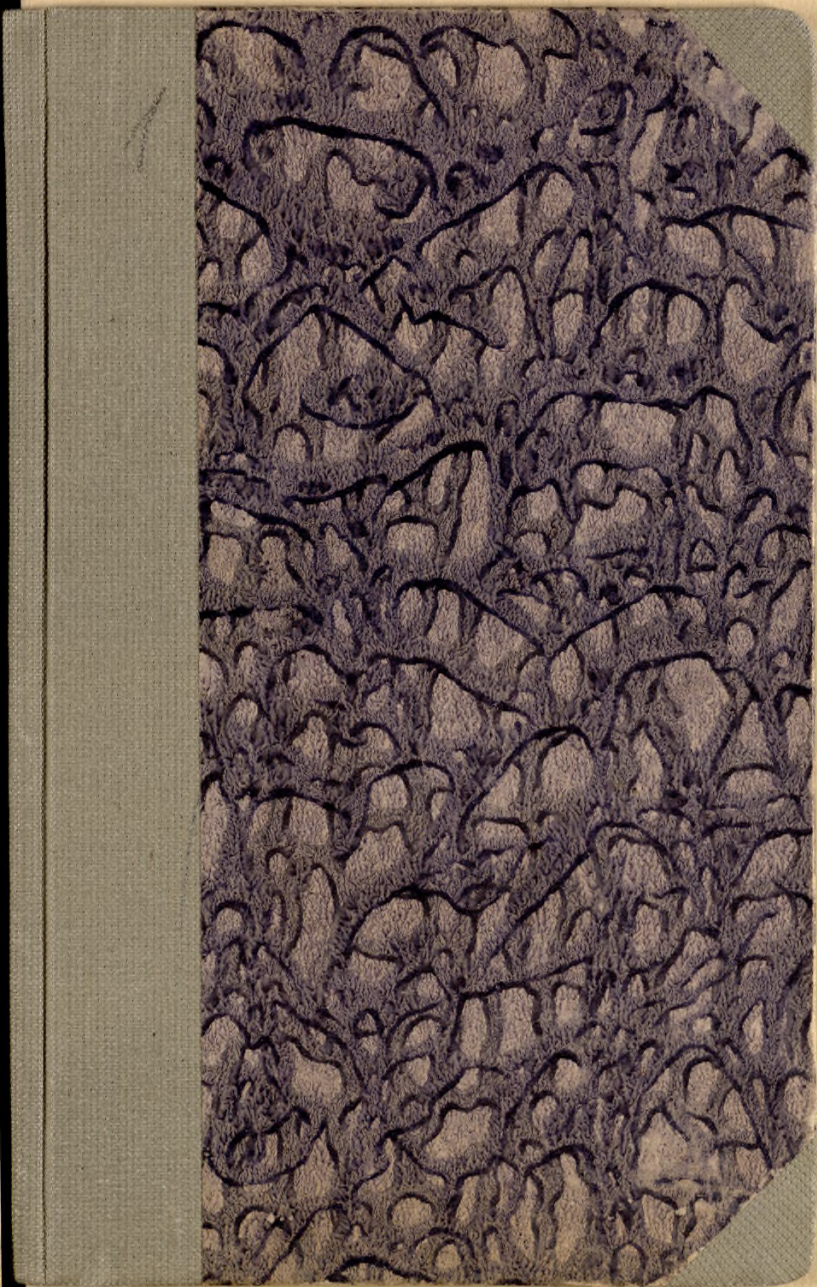
Fundusze Europejskie
Program Regionalny



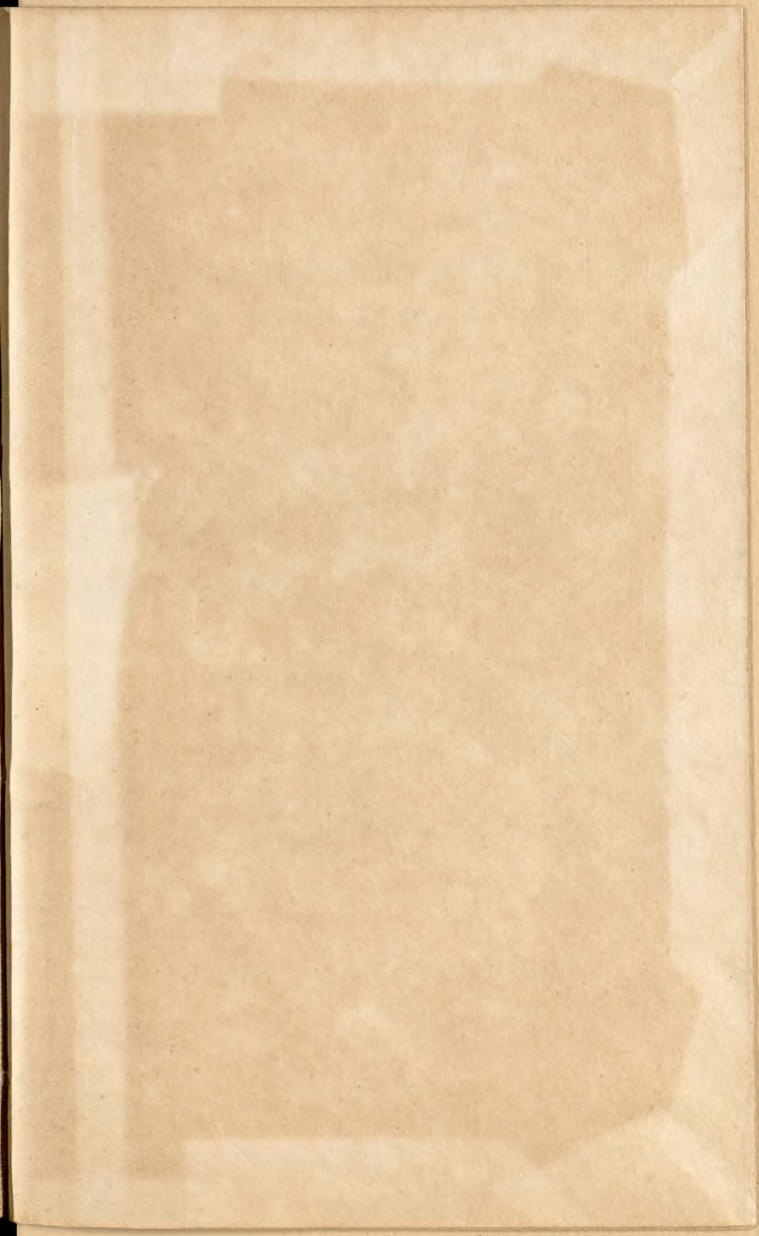
Śląskie.

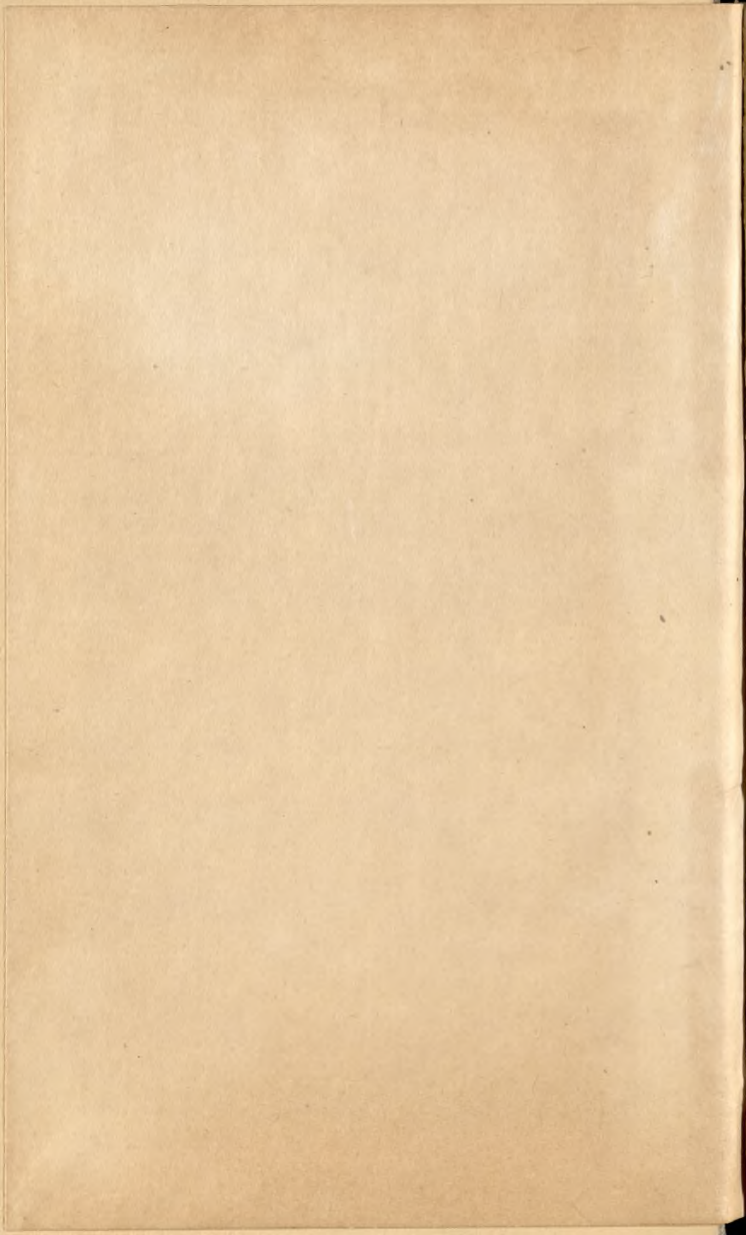
Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





4





JAN OKPIŚWIAT,

zwany także Sowizdrzałem,

słynny swego czasu trefniś, jego figle i awantury.

Powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników.



Wydanie nowe, poprawione.

Z 12 rycinami.

CIESZYN.

Nakładem Edwarda Feitzingera.

Księgarnia ludowa Edw. Feitzi
w Cieszynie (Teschen), Śląsk austr. poleca następu-
jące książki, treści humorystycznej:

Chociszewski J., Gawędziarz . Zbiór gawęd wesołych i ciekawych opowiadań	30
— Humorysta polski . Zbiór wesołych opowiadań	30
— Koszałki opałki . Zbiór dowcipów, dziwactw i t. d.	30
— Polski sowizdrzał oraz zbiór uciesznych i dowcipnych powiastek	30
— Pół kopy wesołych opowiadań	30
— Wesoły czarodziej . Zbiór ciek. sztuk czarodziejskich	30
Dla rozrywki . Zbiór gawęd, wesołych opowiadań, anegdot i żartów	30
* Doktor Jan Faust , słynny czarnoksiężnik i humorysta	30
Dziwne podróże na lądzie i morzu	30
Gadu-Gadu! Zbiór najciekawszych powiastek, żartów i t. d.	30
Janek z Głodomanka, Zabawne powiastki	30
— Szewe w piekle . Nowela	30
Kapa H., Ucieszne przygody, dowcipy i figle Chłopka-Roztropka	30
Magazyn zabaw przyjemnych i pożytecznych	30
Mistrz Twardowski . Ciekawa i wesoła historia	30
Nieglupi, Śmiech . Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań. Część I. K 1'30, II. K —'90, III. K —'90; razem oprawne	30
Obełgalski Wydrwiśł, Eufonia i Arkadyusz	30
Opowiadania ku nauce i zabawie	30
Rakiety . Garść humoru	30
Rozmowa Michała z gorzałką	30
Śmieszek czyli Wybór anegdot, fraszek, wesołych opowiadań i żartów	30
Sowizdrzał i awantury jego . Z rycinami	30
Sto wesołych anegdot i fraszek	30
To i owo ku nauce i rozrywce . Tomik I. i II. po	30
Wianek najuciesznieszych anegdot i fraszek dla śmiechu i zabawy	30
Wianek najciekawszych powieści i anegdot	30
Wilkoński A., Ramoty i ramotki . 6 tom. w 2 opr. po	30
Zabawne zdarzenie Bartłomieja Powsinogi	30
Zagłoba, Wesoły deklamator	30
Zbieranka ciekawych opowiadań i powieści	30
Złote kajdany miłości i małżeństwa	30

JAN OKPIŚWIAT,

zwany także Sowizdrzałem,

tytny swego czasu trefniś, jego figle i awantury.

Powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników.



Wydanie nowe, poprawione.

Z 13 rycinami.

W nakładzie Edwarda Feitzingera w Cieszynie.



KD I 4673

KD 4673

JAN BRODA

C. i K. nadworna drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.

195/16
20,00

Jan Trzeciak
w Stonawie

I.

Jan Okpiświat urodzony
Trzykroć razy był ochrzczony.

Słynny swego czasu trefniś i awanturnik, Jan Okpiświat, urodził się w pierwszej połowie XIV. w., w ziemi saksońskiej w Knejlingen, niedaleko miasta Szepen.

Rodzice jego, ojciec Barnaba Okpiświat i matka Anna, z domu Tarapata — byli to ludzie poczciwi, jak to mówią „z kośćcami“, pobożni i zgodliwi. Sąsiedzi szanowali ich bardzo i często do starego Barnaby schodzili się na wieczorną pogwarkę lub po zdrową a bystrą radę. Jakkolwiek nazwisko dziwne Barnaby nie było zbyt obiecującym, przecież Okpiświat należał do ludzi najrzetelniejszych i najsprawiedliwszych w świecie. Znana była ogólnie prawda jego charakteru, dzięki której powierzano mu często do rozstrzygnięcia różne sprawy osobiste lub gminne, a zawikłane i niejasne. Barnaba zawsze rozstrzygał bezstronnie, idąc tylko za gołą prawdą.

Otóż Barnabie temu urodził się długo upragniony syneczek. Radość w domu i u sąsiadów była ogólna, gdyż spodziewano się, że jeśli tylko syn dobrze się wychowa, będzie równie poczciwym i szlachetnym jak ojciec i pomnoży liczbę uczciwych obywateli. Najbardziej jednak cieszył się sam Barnaba: syn nowonarodzony dawał mu rękojmię, że ród jego nie zaginie. Wszakże to najmilsze marzenie każdego ojca!

Skoro już dzieciak miał dwa tygodnie, ochrzczono go w kościółku wioski Amptlen, tuż obok rycerskiego zamku tegoż samego nazwiska. Ów

zamek, w którym zagnieździli się później rozbójnicy i rabusie, został przez Magdeburczyków do szczytu zburzony i zrównany z ziemią. Niema więc dzisiaj już starego grodu, ale wioska Amptlen zachowała się aż po dziś dzień, mało zmieniona.

Chrzest odbył się bez żadnej osobliwszej przygody lub przeszkody i z całą powagą uroczystej chwili. Nowonarodzony otrzymał imię Jana.

Zwyczaje ludowe trwają wieki długie i nic ich zmienić nie potrafi. Czy one dobre są, czy wyobrażeniom naszym o świecie i moralności się sprzeciwiają — pozostają przecież takie same, jak przed wiekami. Zwyczaj bowiem, jako przyzwyczajenie, staje się drugą naszą naturą. Otóż i w owej wiosce panował taki, niekoniecznie pochlebny zwyczaj, że rodzice chrzestni zaraz po wyjściu z kościoła, szli prosto w towarzystwie akuszerki do karczmy i tam odbywali chrzest na swych gardłach. Zwyczaj taki niestety nietylko w wiosce Amptlen i jej okolicy, ale i u nas panuje — wiadomo więc wszystkim, którzy na wsi mieszkają lub mieszkali, jak się podobne familijne uroczystości odbywają. Nie opuszcza się wpierw progów karczemnych, dopóki ostatni grosz z kieszeni nie zostanie przepity. Tak też miało się z naszymi chrzestnymi. Jak zasiedli sobie za stołem, jak zaczęli pić i rozgadywać się, ciągle nowe stawiać przed sobą kwatunki i kwatereczki i przypijać do siebie — tak upłynęło dobre kilka godzin i ani się spostrzegli, jak słońce już miało się ku zachodowi. Porwano się więc czempredziej z miejsca, bo do Knejlingen był jeszcze kawałek drogi, a tu noc już siedziała na karku. Pocieszenie było patrzeć na nich, jakie esy i floresy zakreslali w chodzie, jak kiwali się to w tył, to naprzód, jakby ich kto popychał. W głowie szumiało im, jak w ulu, a w oczach wszystko dwoiło się i troiło. Stąd nierzadko wzięli kałużę błota za ka-

mień, gruby pień drzewa za zwykły cień i co chwila potykali się i uderzali sobą. Wreszcie trzeba było przez wąski mostek na strumyku. Mostek nowy był i silny, ale naszym chrzestnym i akuszerkom dziwnie jakoś wydawał się niepewnym i długo stali przed nim, lękając się przejść przez niego. A u spodu szumiał strumień z całą górskich potoków siłą i nadzwyczaj niemiłym echem odbijał się w uszach wahającej się gromadki. W końcu prze-



cież jedna z najodważniejszych kumoszek, dobrze postawiwszy się na nogach, przeszła przez mostek bardzo szczęśliwie. Pociągnięta dobrym przykładem druga, która trzymała na rękach niemowlę Janka, tuż posunęła za nią, ale ledwie znalazła się na środku mostku, kładka i dyle zdawały się pod nią chwiać i huścić i biedna kumoszka, bęc w wodę jak długa. Narobiono dość rajwachu i kłopotu, dostało się coś i plecom imaginującej babki — na szczęście przygoda była nieszkodliwa, tylko Janek po raz wtóry otrzymał chrzest wodny. A tak dzi-

wnego okazał się temperamentu, że wcale nie płakał; owszem uśmiechał się tak urwiszowato i wykrzywił małutki pyszczek, jakby cieszył się z przygody.

Pokiwawszy nad tem głowami, kumoszki i kumotrowie szczęśliwie już całkiem wrócili do domu, gdzie Janek po raz trzeci musiał zanurzyć się w wodzie i to ciepłej, gdyż w kałuży niełudzko się powalał.

Tak więc w przeciągu kilku godzin Jan Okpiświat trzy razy był ochrzczony: po pierwsze — w kościele, według powszechnego i nieodzownego zwyczaju chrześcijańskiego: po drugie w błotnistym rowie; po trzecie — wreszcie — w wanience ciepłej wody, w celu oczyszczenia się z chrztu powtórnego. Rodzice i sąsiedzi wzięli to za wyrocznię i zapowiedź szczególniejszej przyszłości Okpiświata, co się też istotnie sprawdziło. Okpiświat mimo wielu przygód i niebezpieczeństw, które groziły mu już od kolebki, żył długo szczęśliwie, bo

Co ma wisieć nie utonie —
Nie tak rychło mrą nieponie!

II.

Jan Okpiświat, figlarz wielki,
Psotnik nad obyczaj wszelki —
Lustro ludziom pokazuje,
Kpi i wszystkich oszukuje.

Nasz Janek nie długo grzał się w pieluchach; mając zaledwie parę miesięcy, rozrywał już na sobie powijaki i o własnej sile, ku niemałemu podziwowi wszystkich, wyłaził z niewygodnej widocznie dla niego kołyski. Żył i rozwijał się on prędzej od innych dzieci; pojmował również wszystko z wielką szybkością, umiał sobie radzić. „A to zuch! — mówił stary Barnaba, chcąc zjeść syna w pocałunkach — będzie z niego kiedyś człowiek wielki i głośny!“

I nie omylił się pocziwiec, choć słowa jego sprawdziły się w innem, niż on chciał, znaczeniu. Okpiświat zasłynął jako wielki... hultaj.

Pocieszna to była sztuka — ten Janek. Ledwie cztery lata skończył, biegł już za chłopakami, dwa razy od siebie starszymi, i ścierał się z nimi tak dzielnie, że zawsze wychodził zwycięzcą. Z nikim nie mógł żyć długo spokojnie i przykładowie — każdemu musiał dojeść i dokuczyć, figla jakiegoś wypłatać. A tak umiał wszystkich podejść, tak się, gdy było potrzeba, należycie znaleźć i z najlepszej strony pokazać, że trudno go było wiernie poznać i gdy wielu przypisywało mu najgorsze wady i hultajstwa, inni bronili go zapamiętałe, pewni będąc, że Janek jest wzorowym chłopakiem, którego tylko złość ludzka niesłusznie prześladowuje.

Ojciec, do którego uszu ustawicznie na Janka dochodziły skargi, tegoż samego był zdania; w domu bowiem był Janek jak najprzykładniejszym; słuchał rodziców i pilnie spełniał wszelkie rozkazy i powinności. Dziwiła też Barnabę ta natarczywość sąsiadów, którzy codziennie z nowem jakimś przychodzili zażaleniem. Jeżeli drzwi się otwały i do izby wszedł który z sąsiadów lub jaki człowiek obcy, naprzód można było odgadnąć, że nic go tu nie sprowadza, tylko skarga na psotnika i hultaja syna.

Jakkolwiek dziwnem się to wydawało ojcu, przecież te ciągle utyskiwania zastanowiły go mocno i powiedział sobie:

„Wszystko ma swoją przyczynę, nawet złość ludzka; i te skargi tkwią także w jakiejś przyczynie. Trzeba się o tem naocznie przekonać!“

Jak umyślił, tak zrobił. Pewnej niedzieli odpustowej, gdy w wiosce ruch był większy niż zazwyczaj i mnóstwo przybyło ludu obcego, wziął Barnabę z sobą Janka na konia, posadził go za sobą w tyle i nakazał mu się przyzwolicie i spo-

kojnie zachowywać. W duchu zaś myślał sobie: „Jeżeli Janek jest istotnie hultajem, to i na mnie zważać nie będzie, a wyrwie się z jakimś niewczesnym figlem — a wtenczas dopiero ukaram go publicznie i przykładowo tak, że poprawić się musi. Zobaczymy, czy się też i obcy, którzy ani mnie, ani Janka nie znają, także uskarżać będą!“

Począł więc z synem za plecami przejeżdżać się tam i napowrót po głównym gościńcu wioski, jakby defilując przed tłumem.

I cóż wtenczas uczynił ów „dobry i posłuszny“ chłopczyzna? Korzystając z swego wygodnego stanowiska, gdzie go ojciec dobrze nie mógł widzieć — ściągnął niepostrzeżenie spodenki, podniósł grzecznie i zgrabnie koszulkę do góry i pokazał przechodniom wypukłe, nowomodne lustro — w którym przebijało się... własne jego hultajstwo. Na ten osobliwszy, choć wcale nie estetyczny widok, przechodzący poczęli głośno płuć i krzyżeć: „A pfe, a pfe, co to za hultaj, co za łobuz, co za bezwstydnik. Wstyd, że ojciec takiego ma syna. A pfe, a pfe, brzydula, szkaradnik!“

Słyszając to ojciec, w tej chwili oglądnął się poza siebie, ale ten siedział już najspokojniej w świecie i tak spokojnie, z taką niewinną miną patrzył śmiało w twarz Barnabie, że ten nie mógł zrozumieć, co mogą ludzie cierpieć od tak grzecznego pacholecia.

Ten zaś począł się żalić płaczliwie: „Sam teraz widzisz, kochany ojcze, jak grzecznie się zachowuję, jak spokojnie siedzę, nikomu nic złego nie czyniąc, a przecież ludzie nie dają mi spokoju, łżą mnie niesprawiedliwie i przezywają nicponiem, hultajem, szkaradnikiem!“

Ojciec namyślił się chwilę, przez którą Janek miał czas nazad zapiąć spodenki, i przesadził go przed siebie. Ale hultaj z gruntu niewiele sobie

z tego robił. Jakkolwiek już teraz nie czuł się całkiem swobodnym — przecież umiał niepostrzeżenie dokuczyć przechodniom. Siedząc prościutko, ani drgnawszy sobą, wywiesił z ust język aż do nasady, jak łopatę i przekrzywiając twarzą, pokazywał ozorek, jakby na sprzedaż. Przechodnie znowu podnieśli krzyki i wołania: „Hej, hej, patrzcie na tego urwisza; niedawno wdział spodnie, a już z nas drwinki stroi; co za niepoń już od tak młodu!“

Pocziwy ojciec, który figla Jankowego nie widział, a rzecz o spodniach uważał za aluzję do młodego wieku Jasia, nie upatrując żadnej winy w jedynej pociesze swej starości, rzekł do synaka: „Kochane dziecko moje! widzę, żeś przyszedł na świat w nieszczęśliwej godzinie; lecz nie kłopot się i nie frasuj, złość i potwarz ludzka niech cię nie zasmuca — co nikt nie potrafi zmniejszyć ku tobie mej gorącej miłości. Dużo będziesz musiał, jak widzę, przechodzić na świecie, ale bądź śmiałym, postępuj zawsze otwarcie i bez wahania — a z pewnością będziesz zadowolonym!“

Po wypadku tym, Barnaba rozgniewany na ludzi swej wioski, przeniósł się do rodzinnego siola swej żony, nad Sałę, pewnym będąc, że te przenosiny oszczędzą synowi prześladowań i niesprawiedliwych posądzeń. Nie miał jednak czasu przekonać się pocziwe ojczysko o prawdzie słów i domysłów, bo wkrótce po przenosinach swych umarł, pozostawiając Janka wraz z matką w wielkiej biedzie.

Ukarz hultaja, a on jeszcze lepiej
Słyszających zgłuszy, widzących oślepi,
Przed jednym śpiewa, a za drugim szczek?.
Nie ma gorszego nad niego człowieka!

III.

Okpiświat hultaj, wywłoka,
Chce udawać linoskoka!
Przybrał minę.
Napiął linę;
Tak gładko po sznurze chodzi,
Ze się dziwią, starzy, młodzi;
W tem: być w wodę!
Zmaczał brodę;
A wszyscy, co to widzieli,
Do pęku się z Janka śmieli!

Sprawdziło się na Janku dawne polskie przysłowie: „Gdy kota w domu nie ma, myszy po stole tańczą!“ Po śmierci ojca, z Janka stał się lampus, jak drugiego szukać. Starowina matka, nie umiała syna dość trwale zatrudniać, stąd pieśczołch mamusiń robił, co mu się tylko rzewnie podobało, strzegąc się wszakże oka matki; bo choć urwiesz był, chciał przed matką uchodzić za dobrego. Ale przecież raz matka nadybała go na szkaradnym figlu i porządnie skórę przetrzepała. To łobuzowatego Janka do psót wcale nie zniechęciło, kazało mu się tylko lepiej matki wystrzegać. Zresztą miał dość na to czasu, bo matka kontentna była, że jej na karku nie zrzędzi i po polu się uwija.

Raz, wlaższy na strych, znalazł tam linę. Odrazu zdjęła go wielka chętka, potańczyć sobie po niej. Rozciągnął więc sznur od jednego okna na strychu do drugiego i całymi godzinami bawił się w sztukę linoskoka. Z początku wprawdzie nie szło mu to wcale i potężne zbierał guzy; ale Janek nie dał za wygrane. Stosując się do starożytnego przysłowia: „Ćwiczenie robi mistrza“ — uczył się Janek niezmordowanie, z pilnością, godną lepszego celu. I tu dopadła go matka i skórę obila — nic to nie pomogło. Kto raz użył zakazanego owocu, ten za nim tęskni. To samo było z Okpiświatem. Nie dość mu było tańczyć po strychu, przewiesił

on linę z okna aż na sąsiednie drzewo, po drugiej stronie gościńca, poza wodą Sali — i nuże młynkować, bujać i posuwać się śmiało po sznurze. Ludzie przechodzący nad brzegiem rzeki i ulicą, zbiegali się podziwiać szczególne widowisko, co Janka w większą jeszcze wzbijało pychę, tem bardziej, że tłum zachęcał go i pochwalał. Począł więc karkołomniejsze wyprawiać sztuki — ale nie nie jest na świecie trwałe, więc i szczęście i powodzenie. Zbyteczna radość poprzedza zazwyczaj cierpienia i smutki. Matka, słysząc nadzwyczajne okrzyki i widząc przed domem swym zbiegowisko, wybiegła także z domu, chcąc zbadać przyczynę i o zgrozo! przekonuje się, że to niepoprawny Janek jest powodem tego ogólnego poruszenia i zamieszania. Rumieniec gniewu i wstydu wystąpił jej na lice; nie wiedząc nawet, co robi i nie zważając na to, że synalek właśnie buja po nad rzeką, przystawiła drabinę, do dachu i odcięła linę. Okpiświat magnawszy kilka kozłów w powietrzu, hulknął jak piskorz w wodę, ku ogólnej pociesze tłumu ludzi, którzy zawsze się lubią cieszyć z nieszczęścia bliźniego. To też tłum, który dopiero przed chwilą bił brawa napowietrznemu tancerzowi, teraz począł gwizdać, wyć, krzyczeć i klaskać w ręce, śmiejąc się do rozpuku. Okpiświat, zręczny pływak, wnet wydostał się na brzeg, wściekły na niewdzięcznych i fałszywych widzów. Poczul zniechęcenie do wszystkich ludzi i od tego czasu przysiągł sobie na każdym kroku im dokuczać; najbardziej jednak stali mu w gardle ci, co go wyśmiali. Na tych postanowił zemścić się należycie.

Nie zawsze świętego Jana
Psota musi być skarana!

IV.

Za to, że przy kąpieli
Chłopcy się z Janka wyśmieli,
Zostali wnet ukarani,
Tego od niego wyśmiani.

Nie długo czekał Okpiświat na sposobność pomśzczenia swego wstydu. Nazajutrz matka wybrała się gdzieś do wsi sąsiedniej w odwiedzinę; Janek postanowił spożytkować tę dogodną chwilę. Przeciągnął więc znowu linę z okna strychu poza Salę i ogłosił, że na nowo będzie skakać po linie i większych jeszcze sztuk dokazywać. W cichej wsi i takie błazeństwo tłumy ściągnąć potrafi — zebrało się też ludu mnóstwo, a zwłaszcza młodych, ciekawych chłopaków. Byli to ci sami, co go ubiegłego dnia żegnali z szyderstwem. Okpiświat miał na nich chrapkę. Gdy stanął już pod sznurem, zawołał: „Jeśli mi każdy z was, chłopcy, da trzewik z lewej nogi, pokażę wam sztukę, jakich mało, jakiej z was jeszcze żaden nie widział! Rozciekawieni chłopcy chętnie oddali mu żądane trzewiki, które Janek nawłókszy na sznurek, wszedł z nimi na strych, a z strychu na linę. Gdy już dość figlów na niej napłatał, a spostrzegł, że wszyscy niecierpliwie obiecaną sztuki oczekują, zawołał: „Teraz baczność! — proszę dobrze uważać, co wam teraz pokażę. Przychodzi kolej na sztukę z trzewikami! Raz, dwa, drzy... Tu przeciął nagle sznurek, na którym ponawłózione były trzewiki chłopców tak, że te spadając, pomieszały się pele mele z sobą. Powstał straszny rwetes i zamieszanie; każdy biegał za swym trzewikiem, nie mogąc go odnaleźć, bo w ścisku i nieładzie, ten porwał trzewik tamtego, ten owego; ten wołał „to mój“, a inny znowu: „łzesz, to mój!“ — i dalejże łupu, cupu po łbach i plecach — jak zaczęli się bić, za czuby wodzić, powstał tumult trudny do opisania. Bijący splekli

się razem, jak jeden zwój węzów, przewracali się w błoto, spychali do wody — a wszyscy krzycząc w niebogłosy. Istny Babel, gdzie Pan Bóg za karę pomieszał ludziom języki.

Ta bijatyka, kto wie, jak długoby trwała, gdyby się do tego nie wmieszali starsi, którzy kijmi rozgonili tę kłóćcą się zgraję. Okpiświat zaś stał oparty o dach, śmiejąc się i przyklaskując, do większej jeszcze pasyi przyprowadzając malców. „Otóż macie, zawołał, za wasz śmiech wczorajszy, za waszą zdradę i fałsz, wy faryzeusze!“ Poczem zeskoczył z liny, ściągnął ją nazad na strych i wrócił do mieszkania. Chłopcy zaś zbici, z sińcami pod oczami, na policzkach i na całym ciele, długo jeszcze nie mogli się uspokoić i dopiero pod wieczór rozeszli się do swych domów. Ale jakkolwiek zmęścił się podług woli, długi czas bał się pokazywać na ulicy, by mu nie odplacono potężnego figla; siedział więc przy matce i robił, co mu kazała tak, że wnet w najlepszem znowu był u niej świetle.

Hultaji tylko hultaj ukarać jest w stanie.

Stare to już przysłowie: swój swego dostanie!

V.

Jak Okpiświat przyniósł chleba

Biednej matce — wiedzieć trzeba!

Matka Janka, widząc, że syn nie opuszcza jej domu i chętnie przy niej przesiaduje, cieszyła się niezmiernie w duchu, pewną będąc, że się psotnik poprawił. Aby więc nie tracił czasu nadaremnie, nakłaniała go, by jął się jakiego rzemiosła, któreby mu przyszłość zapewniło. Okpiświat niby nie opierał się temu stanowczo, ale odwlekał i wywijał się zawsze z obietnic, bo leniwy z natury nie chciał zaprządz się do pluga cięższej pracy. Wiecznie tylko figle roily mu się w głowie. Matka

czekała czas jakiś, kiedy się syn namysli, ale nie mogąc się doczekać, wpadła raz w wielki gniew i rzekła:

„Nicponiu ty jakiś, ruszaj mi z domu za chlebem; ja stara żywić cię nie będę, bo dość masz sił do roboty. Nie chcę cię wpierw widzieć przy sobie, dopóki się o chleb nie postarasz.“

Okpiświat, który nie wchodził nigdy w właściwe głębsze znaczenie wyrazów i rozkazów, postanowił detailicznie wypełnić wolę matki i o chleb się postarać, o chleb w bochenkach, a nie o chleb w znaczeniu zatrudnienia. Ale skąd go tu wziąć?

Wreszcie, po namyśle, udał się do miasta Strasburga, na chybi trafi szukając szczęścia. Właśnie, chodząc tak po mieście i rozmyślając, skądby tu dostać chleba bez pracy i bez pieniędzy, znalazł się przed wystawą sklepową jednego z najprzedniejszych piekarzy. Nie tracąc fantazyi, z nowym już figlem w głowie, wszedł do sklepu i rzekł do piekarza:

„Państwo moi, którzy mieszkają niedaleko stąd pod „złotym jeleniem“, proszą, abys mi pan dał chleba za cztery talary, tylko przedniego i świeżego. Niech chłopak idzie ze mną do hotelu, gdzie mu państwo natychmiast wypłacą pieniądze!“

Piekarz, łatwowierny i dobronudszny jakiś człowiek, przystał chętnie na to i do podanego sobie worka, w którym Janek już przedtem dziurę był zrobił, powkładał mu kilkanaście większych i mniejszych bochenków i równocześnie z Okpiświatem wysłał swego praktykanta. Okpiświat sam zabrał wór na plecy i poszli. Kiedy już Janek oddalił się jakie kilkaset kroków od piekarni, upuścił niby przypadkiem, a umyślnie, jeden bochenek chleba w kałużę, postawił miech z chlebem na ziemię, i rzekł do piekarczyka:

— „Mój ty kochany chłopcze; jak widzisz stał mi się przypadek i to przez winę twego pana,

który napychając wór chlebem nieostrożnie, rozdarł mi worek. Takiego zavalanego chleba w żaden sposób państwu przynieść nie mogę; idźże więc z nim do domu, zamień go na inny i powracaj szybko. Ja tu na ciebie zaczekam!”

Głupi chłopak w tejże chwili zrobił zwrot w tył i pobiegł do piekarni po inny bochenek; lecz jakże się zdziwił i zafrasował, gdy powró-



ciwszy na, dawne miejsce, gdzie na niego Okpiświat miał czekać — nie zobaczył ani jego, ani chleba.

Okpiświat, jak to mówią, był już za lasami i za górami, dzięki swym jelenim nogom.

Piekarczyk wrócił do majstra i opowiedział, co zaszło. Piekarz nagarbowawszy mu najniesprawiedliwiej skórę, udał się natychmiast do wskazanego hotelu pod „złotym jeleniem“ ale nadaremnie — w hotelu nie znalazł nikogo i hotelnik przysięgał się, że już od tygodnia nikt do niego nie zajechał. Teraz dopiero, lecz za późno, poznał, że go oszukano.

Janek Okpiświat był tymczasem już u matki i rzuciwszy na ziemię wór z chlebem, rzekł:

„Jedzcie matulu: jak zabraknie, postaram się o co innego.“

Takto hultajskim wykretem i sztuką,
Psotnik dla innych staje się nauką!

VI.

Okpiświat na obiad proszony,
Wstaje od niego zgłodzony;
A na domiar tego zbity —
Ucieka odeń jak zmyty!

W wiosce, w której Okpiświat z matką swą mieszkał, panował od starych czasów piękny i szlachetny zwyczaj, że każdy gospodarz, zabijając wieprza, dzieci biedne polewką wieprzową z bułkami częstował.

Mieszkał w wiosce między innymi wcale bogaty gospodarz, ale wielki kutwa i sknera. Ten z panującego w wiosce, a przez dziadów i pradziadów uświęconego zwyczaju bardzo był niezadowolony. Nie mogąc zaś go obalić, postanowił przynajmniej tak dopieć biednym dzieciakom, by już więcej nigdy do niego iść nie chciały. Właśnie zabił on ogromnego wieprza i na polewkę dzieci na dzień następny zaprosił. Zamiast bułek nasypał on do polewki zeschłych skórek spleśniałego, czarnego chleba, a polewkę przesolił i rozwodnił tak, że nie była do jedzenia. Gdy dzieci się zeszły, naprzód już oblizując się na przysmaczek, gospodarz postawił na stół swą obrzydłą polewkę, a zamknawszy drzwi, aby które z dzieci nie uciekło, stał nad nimi z kijem, okładając ich plecy i zmuszając do jedzenia; a że największą chrapkę miał na Okpiświata, to też jemu dostało się kijów najwięcej. Tak wyłomotawszy im skórę, wypuścił natrętnych gości od siebie, którzy polewki ani się tknęli.

Od tej pamiętnej chwili dzieci unikały domu skąpca, jak gdyby był zapowietrzony i na samo wspomnienie owej polewki, kliwio im się zrobiło po całym ciełe.

Za piekarski więc chleb biały,
Jaś od kutwy dostał wały.

VII.

Za polewkę i różgi Okpiświat wypłacił
Łakomey tak, że byłby wszystkie kury stracił.

Nazajutrz spotkał się kutwa z Okpiświatem i rzekł do chłopaka:

„No, malcze, kiedy znowu mię odwiedzisz? Radbym cię jak najczęściej mieć przy polewce!”

Okpiświat rozjątrzony rzekł:

„Przyjdę do was wtenczas, jak wasze kury tak się będą dławiły, jak my spleśniałem chlebem!”

„O to, jak widzę, nigdy już do mnie nie przyjdiesz!” — odrzekł skąpiec, biorąc się ze śmiechu pod boki.

Okpiświat nic nie mówiąc, odszedł ale już z nową psotą w myśli. Kiedy kutwa poszedł w wieś dalej, Janek nurze na ogród gospodarza, gdzie chodziły kury. Połapał je zgrabnie prawie wszystkie, związał razem, i rzucił im, również na sznurkach przywiązane skórki twardego chleba, które nosił od miesięcy w kieszeni.

Zgłodniałe kurzyska, o których skąpiec mało co pamiętał i samym sobie zostawiał, rzuciły się do niezwykłego żeru z całą łapczywością. Lecz jakkolwiek chleb połykały, nie mogły go połknąć, bo był uwiązany na sznurku; poczęły się więc wszystkie dławić. Okpiświat czmychnął coprędzej do domu. Na szczęście swoje, kutwa, który nigdzie długo nie bawił, bo lękał się domu opuszczać — powrócił w sam czas, by drób swój uratować. Gdyby był przyszedł o kilka minut później, jużby zastał kury zduszone.

Domyślał się on zaraz, że to sprawka Okpiświata, ale cóż miał robić. Mścić się nie miał sposobności i nie mógł, gdyż spotkałaby go nawzajem ze strony hultaja Janka większa jeszcze zemsta.

Choćby ci psotnik raz nogę podstawił,
Nie mścij się, bobyś się większego kłopotu nabawił.

VIII.

Okpiświat z matką poszedł na wesele,
I tam gorzałką spoił się jak ciele;
Spał potem w sładzie; lecz że nocną dobą —
Złodzieje przyszli, Janka wzięli z sobą.

W niedługo potem było we wsi sąsiedniej hu-
czne weselisko, na które matka Okpiświata wraz
z Jankiem zaproszoną została. Było tam jadła i pi-
cia po uszy, a co najważniejsza, ani dudu o polewce
z chlebem, na wspomnienie której niemilo się ro-
biło Jankowi w okolicy żołądka i serca; wreszcie
nikt tutaj do jedzenia nie naganiał różgą lub kijem,
jak niegdyś u kutwy. Mógł więc nasz Janek —
a cichaczem musimy to zdradzić, że lubił on bardzo
myśleć o swym brzuchu — dowolnie podług upodo-
bania najeść się i napić, ile tylko chciał. To też
jadł i pił, niczego sobie nie żałując, dotąd, dopóki
wódka głowy mu nie zawróciła i z nóg nie zrzuciła.
Widząc, że przebrał miarkę, wyniósł się chyłkiem
do ogrodu, by na świeżem powietrzu przespać się
i przyjść do siebie. W ogrodzie przypadkowo stały
wielkie kosze na miód i pszczoły; jedno z nich były
już napełnione, inne puste. Janek wybrał sobie kosz
najobszerniejszy i wygodnie w nim się usadowił.
Sen wkrótce go obezwładnił. Tak przeszło kilka
godzin, a Janek spał ciągle i to jak najsmaczniej.
Matka pewną będąc, że syn wrócił do domu, wcale
go nie szukała. Tak nadeszła noc, a była tak ciemna,

że oko wykół. Wtedy wkradli się do ogrodu dwaj złodzieje, którym się miodu i pszczołek zachciało. Po cichej naradzie postanowili wziąć kosz najcięższy, jako w miód najobfitszy. Próbując każdy, zabrali wreszcie na nosze ten, gdzie Janek snem sprawiedliwego spoczywał. Dopiero wtenczas, gdy znalazł się na plecach złodziei, przebudził się i pod wpływem przestachu alkohol szybko wywietrzał mu z głowy. Wnet wyjaśniło mu się wcale niewygodne położenie. Jak im się teraz wymknąć, jak z ich pazurów wydostać? Ale w głowie Janka, płodnej w koncepta, wnet znalazł się figiel gotowy. Ciemność nocna sprzyjała mu szczęśliwie; pochwycił więc przedniego za włosy i porządnie poczochnął. Poszkodowany był pewnym, że go towarzyszy tak szarpie, — dalejże więc wyzywać go, na czem świat stoi. „Co ci się śni, czy spisz, czy co? — odrzekł złajany — jakżeż cię mogę targać za włosy, kiedy sam ledwie idę!“ Okpiświat śmiał się w duchu i myślał: „Wcale nie źle mi idzie; piękna może być z tego historia!“ Gdy znowu jakiś kawał drogi uszli, poczochnął jeszcze lepiej i drugiego złodzieja. Ten więcej się jeszcze rozzłościł i począł besztać towarzysza: Cóż ty sobie myślisz ty ośła głowo! Ja tu pocę się pod ciężarem, omal kark mi się nie złamie, a ty mnie jeszcze za łeb będziesz szarpał, co? „Łzesz, łajdaku, nieponiu!“ odparł drugi, „jakże cię za łeb mogę targać, kiedy nawet drogi przed sobą nie widzę?“

Od słowa do słowa przyszło wnet do straszliwej kłótni, a od kłótni do bitki. Obaj rzucili kosz na ziemię i dalejże młócić po sobie pięściami i kijami. Było to na górze nad parowem; wśród bójki jeden złodziej stoczył się na tę, drugi na przeciwną stronę i wpadli do fosy, skąd potłuczeni srodze i dla ciemności ruszyć się nie mogli. Okpiświat zaś leżał spokojnie w koszu aż do białego dnia; a gdy świt

począł się rumienić, wylazł z kosza i szparko wrócił do domu.

Mieście to na pamięci i starzy i dzieci,
Że, gdzie dwóch się pokłóci, tam korzysta trzeci.

IX.

W kuchnię się Janek przerzucił;
Z gospodynią się pokłócił,
Za co srodze rozgniewana.
Wygnała go do szatana!

Po owym wypadku ze złodziejami, wybrał się Okpiświat na wędrowkę i przybył do pewnej wsi brunszwickiej, zwanej Butensztet. Wioska ta należała do magdeburskiego biskupstwa. Tutaj przyjął go pewien ksiądz za parobka i tak rzekł do niego: „Słuchaj synu! będzie ci tu u mnie dobrze, będziesz jadł i pił, ile zechcesz i z tego samego stołu, co moja gospodyni, a roboty nie będziesz miał wiele, bylebyś tylko wszystko na pół zrobił!”

Okpiświat przystał na to z radością. Rozpoczął więc służbę i bardzo mu się w niej podobało. Spostrzegł on wówczas, że gospodyni jego nie widzi na jedno oko.

Raz nabiła gospodyni dwa kurczęta na żelazny rożen i rozkazała Okpiświatowi, aby rożen nad ogniem obracał. Janek chętnie wziął się do milej, jak zabawka, roboty i tak umiał dobrze przypilnować, że kurczęta wyśmienicie się upiekły. Wtenczas w sam raz, przypomniały się Jankowi słodkie słowa proboszcza o owej „połowce” i o tem, że z jednego stołu razem z gospodynią jeść będzie. Kuraki drażniły jego podniebienie i łechtały po języku, ale jak tu sobie poradzić, kiedy ich tylko dwa, a osób do stołu troje. Nie długo myślał, zdjął jednego kuraka z rożna, i zjadł go zaraz bez chleba i soli. „Wszak — tłómaczył sobie — postanowiłem ściśle trzymać się rozkazu księdza i od tego nigdy jako wierny

sługa nie odstąpię. Zrobiłem tylko ,na pół', jak ksiądz przykazał, bo połowę zjadłem, a połowę zostawiłem!" W tem weszła gospodyni i chciała kuraki oblać masłem, aż tu jeden tylko widzi na różnie.

„A gdzieżeś, nicponiu podział drugiego" — spytała rozgniewana.

„Otwórzcie drugie oko — odrzekł z flegmą Okpiświat — a zobaczycie oba."

Gospodyni wpadła w wielki gniew i pobiegła natychmiast do księdza ze skargą na łakomego i grubiańskiego kuchcika. Pleban przyszedł do kuchni i spytał Okpiświata: „Jak śmiesz, łobuzie, obrażać moją gospodynię i wyrzucać jej ślepotę; a wara ci do tego. Widzę również, że tylko jeden jest kurak, miasto dwóch, które ci gospodyni powierzyła. Gdzie drugi?"

„Przepraszam jegomości — odparł spokojnie Janek — kucharki jegomościnej nie wyśmiałem; radziłem jej tylko otworzyć drugie oko! Co zaś dotyczy owego brakującego kuraka, tegom ja zjadł, jegomościuniu już naprzód! Wszak zastosowałem się tylko ściśle do słów jegomościunia i daję słowo, nigdy od nich nie odstąpię, jak wiernemu słudze przystoi!"

Pleban uśmiechnął się, zrozumiałwszy, do czego się Jan odwołuje i rzekł łagodniej:

„Mój kochany! nie chodzi tu tyle o kurczę, ile o posłuszeństwo i grzeczne zachowanie się wobec gospodyni. Pamiętaj na moje słowa i czyn bez zarzutu wszystko, co ci tylko gospodyni każe!"

Okpiświat odrzekł pokornie, całując plebana w rękę: „Książe jegomościu i panie mój, słowa twoje będą zawsze w moim sercu."

Ale ledwie ksiądz odszedł — nowe szwary! Gospodyni rozkaże przynieść kubel wody — Okpiświat przynosi tylko pół; każe na ogień nałożyć dwa polanka drzewa — Okpiświat nakłada jedno; i tak wszystko co mu tylko gospodyni poleciła, robił przez połowę. Kiedy łajanie gospodyni nic nie po-

mogło, pobiegła znowu do księdza poskarżyć się, że jej Okpiświat ciągle na złość robi i że z nim nie może przyjść do ładu. Pleban, ściągawszy gniewnie krzaczyste brwi, przyszedł do Okpiświata i rzekł:

„Słuchajno, mój waszeci; znowu skarga na ciebie! Gospodyni powiada mi, że jej wszystko robisz tylko do połowy. Co to ma znaczyć?“

„Panie — odrzekł Jan niezmieszany — zastosowałem się tylko do twego rozkazu; wszakżeż przyjmując mnie do służby, powiedziałeś jegomościuniu, abym tylko do połowy każdą robotę wykonał, a będzie już dobrze! Tak też robię!“

Pleban uśmieł się dosyć z filuta, który tak zgrabnie umiał się wykreścić, i polubił go za ten niewinny figiel; gospodyni jednak nie mogła go ścierpieć i tak długo ujadała na niego, aż go wreszcie wygryzła. Mimo tego pleban pamiętał o nim. Właśnie w tym czasie umarł we wsi kościelny, a że kościół ani chwili bez niego obejść się nie mógł, postarał się pocziwy pleban, że obrano na miejsce nieboszczyka Jana Okpiświata.

Figlarz zełga, wyśmieję, sianem się wykreści,
A jeszcze go ludzie mają w swej pamięci.

X.

Jak dziwacznych dokazuje rzeczy:
Chorych bez lekarstwa w lazarecie leczy;
Jednem słowem
Czyni zdrowym
Nawet takich co już lata
Straceni byli dla świata.

Zajęcie kościelnego, wymagające regularności i pilności, nie podobało się takiemu wietrznikowi jak Okpiświat, który chciał żyć dobrze, co prawda, ale lekko i figlami przez świat się przebijać. To też wnet opuścił Butensztet i wnet udał się do Norym-

bergii, gdzie ogłosił się sławnym, jakiego dotąd świat nie znał, lekarzem. Na drzwiach kościołów, szpitali, na rogach ulic, na drzewach nawet poprzyklepał olbrzymie plakaty, które mówiły o cudownych skutkach metody leczenia nowego doktora. A był w Norymbergii jeden szpital tak przepełniony chorymi, że zarządca szpitala rad byłby jak najprędzej ich się pozbyć. Udał się więc do Okpiświata, pytając, czyby



nie mógł owych chorych szybko uleczyć? — „Dlaczego nie?! — odrzekł śmiało Okpiświat — jeśli mi dacie 100 talarów, w jednym dniu wypróżnię wam szpital!“

Zarządca szpitala niezmiernie się tem ucieszył i wypłacił Okpiświatowi odrazu 10 talarów zadatku.

Następnego dnia Okpiświat przyszedł wczesną rano do szpitala i zamknął się z pacjentami. Zapytał każdego o rodzaj choroby, a odchodząc rzekł każdemu z osobna: „Ślubuj, że nigdy i nikomu nie po-

wiesz, co teraz usłyszysz. Dla przywrócenia wam sił i zdrowia, niema na świecie innego środka, jak jednego z was spalić na proszek i dać go w płynie do wypicia innym! Wyszukam do tego najslabszego i najniedoleźniejszego, który już na nic świata się nie przyda. Jutro przyjdę tu z zarządcą, a stanąwszy we drzwiach, zawołam: „Kto zdrow, niechaj wstaje i uchodzi! Miej się więc na baczności, abys nie zaspal!”

Każdemu życie jest miłe i umierający nawet ma jeszcze nadzieję wyzdrowienia; nic też dziwnego, że każdy z chorych, w wielkim strachu, aby na niego nie padł straszny wyrok, całą noc nie spał i czuwał, rychłoli sławny lekarz przyjdzie i na nich zawoła. Każdy przygotowany już był do ucieczki. To też, skoro nazajutrz Okpiświat z zarządcą szpitala stanął w otwartych drzwiach i huknął: „Kto zdrow, niech wstaje i uchodzi!” — wszystko sypnęło się tłumnie przez drzwi i okna, lękając się spóźnić, aby nie uchodzić za najslabszego i nie poddać się spaleni. W kilka minut szpital był próżniuteńki. Ucieszony zarządca, niemało zdziwiony tajemniczym a cudownym rezultatem słów uzdrawiających Okpiświata, uściskał mu ręce serdecznie, zaprosił na wyśmienite śniadanko i wypłacił bez wahania przyrzeczone honorarium.

Okpiświat, schowawszy do kieszeni pieniądze, czmychnął, jak mógł najprędzej, z Norymbergii, o czem, gdy dowiedzieli się chorzy, co do jednego nazad do szpitala powrócili.

Zdziwiony zarządca, gdy dowiedział się z ust ich o podstępie blagiera, o mało nie stracił zmysłów ze złości i z żalu za zmarnowanymi talarami. Cóż było jednak robić; Okpiświat był już za górami, a 100 talarów jak lichu wzięło, tak nie oddało ich.

Nie wierz nikomu na pierwsze słowo,
Bo cię oszuka, a to nie zdrowo!

XI.

Janek, psów, kotów narobił z ciasta,
Wszystko na gwiazdkę przyniósł do miasta;
Wziął za swe figle dużo pieniędzy,
I w jednej chwili pozbył się nędzy!

Dopóki starczyły pieniądze, Okpiświat żył sobie wygodnie i hulał. Skoro jednak ostatni grosz z kieszeni uleciał, trzeba było pomyśleć o nowym zarobku. Udał się więc do Brunszwiku i przyjął służbę u piekarza. Trzeciego dnia rzekł do niego majster:

„Słuchajno przyjacielu, interesa moje wywołują mię z domu na cały dzień jutrzejszy, musisz więc sam być przy pieczeniu!“

„Dobrze — odrzekł Okpiświat — ale cóż piec?“

Rozgniewany tem pytaniem majster odrzekł z szyderstwem: „Pieczę waszmość koty, psy i sowy, kiedy nie wiesz, co piekarz piecze innego!“

Okpiświat nic nie odrzekł, ale gdy zamknął się sam w piekarni, narobił z ciasta same psy, koty i sowy, i dziwolągi te wsadził do pieca. Majster zobaczywszy to nazajutrz, wrzasnął, odchodząc od gniewu: „A ty łotrze, wisusie, cożeś mi ty najlepszego zrobił?“ „Nic nad to, coście przykazali!“ — odrzekł spokojnie Janek. Majster chwycił Okpiświata za kark, wołając: „Zapłać mi łajdaku za ciasto, za opał i użycie pieca, a potem marsz do trzystu dyabłów i z pieczywem rób, co ci się rzecznie podoba! Okpiświat, który właśnie ubiegłego dnia dostał talara tryngeldu, zapłacił majstrowi, co żądał, a swoje psy, koty i sowy wziął w kosz i wystawił jako towar gwiazdkowy na rynku. Osobliwsze te specyały zainteresowały do tego stopnia ogół, że w mgnieniu oka je rozchwymano, wcale nie targując się z przekupniem. Okpiświat sprzedał więc wszystko i zebrał dużo pieniędzy, bo była to nowość w pieczywie. Dowiedziawszy się o tem majster, pobiegł

co tchu na rynek do Okpiświata, aby mu jeszcze i za zarobek dopłacił — ale po Okpiświacie nie było już ani śladu.

Nowość każda na lep chwyta;
Czyli dobra nikt nie pyta!

XII.

Janek straszy ogniem ludzi,
Wielki strach w biedakach budzi.

Zima była nadzwyczaj mroźna i ciężka, jak Okpiświat zużywszy już grosz ostatni, w wytartej odzieży przybył do Halbersztatu. Zmrożony na kość chciałby chętnie się ogrzać, ale nie wiedział, gdzie i przy czym; niegościnni zaś mieszczanie nie chcieli przepuścić go do ciepłej izby. Mszcząc się na nich, wystraszył ich zato Janek porządnie.

Z udaniem przerażenia na twarzy, począł biedz przez ulice miasta, wołając: „Ogień, ogień!”

Wystraszeni mieszkańcy wypadali tłumnie na ten alarm z domów i biegli za opętanym urwiszem, pytając: „A gdzie ten ogień, gdzie?”

„Gdzie? — zapytał Okpiświat ze śmiechem, postanawszając wśród tłumu — gdzie? ot, żebym to wiedział, nie marzyłbym tu na dworze, jak pies. Powiedzcie mi, gdzie się u którego z was pali, bo mi zimno szkaradnie!”

Halbersztatzycy, jakkolwiek rozgniewali się bardzo na Okpiświata, że z nich ośmielił się zadrzeć, radzi byli, że cała awantura przynajmniej na czczym strachu się skończyła.

Lepsza bojaźń, niż nieszczęście,
Lepsza groźba niżli pięście.

XIII.

Przyszłość Janek ludziom wróży,
Skąd zysk zbiera bardzo duży.

Okpiświat wpadł na nowy sposób zebrania bez kłopotu i pracy pieniędzy. Udawał słynnego wróż-

bię, przed którego wzrokiem wszystko się odsłania i przyszłość nie ma dlań tajemnicy. Na lep ten dał się złapać pewien bardzo zamożny gospodarz, który spodziewał się spadku po krewnym. Chcąc naprzód dowiedzieć się, czy istotnie spełni się jego życzenie, zaprosił do siebie Okpiświata, aby mu przyszłość przepowiedział. Okpiświat przystał na to pod warunkiem, że go gospodarz dwa tygodnie będzie darmo żywił i zapłaci w dodatku 10 talarów. Ciekawy gospodarz chętnie na to przystał. A gdy dwa tygodnie już minęły, rzekł mu Okpiświat: „Cieszcie się gospodarzu, spotka was wkrótce wielkie szczęście!”

Gospodarz uradowany tem niezmiernie, na łeb na szyję poczał biedz z piętra po schodach, by podzielić się tą wieścią z kochaną żoneczką — i w impecie, ominąwszy kilka schodów, upadł i złamał obie nogi.

„A ty przekłety oszuście — zaryczał wtedy do nadchodzącego właśnie Okpiświata — oto szczęście wielkie, któreś mi przepowiedział.“

„Wcale was nie oszukałem — odparł dumnie Janek — czyż to nie wielkie szczęście, żeście sobie karku nie skręcili, łamiąc nogi. Bez nóg żyć jeszcze możecie, a zresztą i nogi się wam może wyleczą, a ze złamanym karkiem żyć trudno. A życie przecież największem jest szczęściem człowieka!”

Wróżbita zawsze mówi dwuznacznie;

Nie wierz wróżbitom, bo czynisz opacznie.

XIV.

Okpiświat mimo wygnania wyroku,
Nie rusza się z kraju ani kroku.
Ziemie kupuje,
Księcia oszukuje,
I na własności swej za szeląga,
Z rozkazu księcia sobie urąga.

Wędrując z miasta do miasta, przybył Okpiświat do Lunenburga, gdzie tak panującego tam

księcia obraził, że ten pod karą śmierci rozkazał mu się z jego posiadłości wynosić. Ale trefnisiowi wcale nie chciało się pięknego kraju opuszczać, gdzie mu się wcale dobrze działo. Postanowił więc podejść księcia wykretem. Przyjechał z wózkiem do orzącego chłopą i zapytał się go:

„Hej, przyjacielu! czyje to pole?“



„Moje własne, odziedziczone po ojcach“, odparł chłop.

„A ilebyście tak chcieli za kilka szufli ziemi, aby ten wózek nappełnić?“

„Nie więcej nad szeląga?“

Okpiświat zapłacił żadaną kwotę, wsypał ziemię do wózka i spokojnie wyjechał na gościniec, dążąc wprost ku stolicy księcia. Przed bramami miasta spotkał go właśnie nadjeżdżający książę, a poznawszy Okpiświata, zawołał rozgniewany:

„A ty łajdaku i hultaju, czyż nie kazałem ci się wynosić z mego kraju? Jak śmiesz dłużej pozostać na mej własności?!“

„Jaśnie wielmożny panie — odparł nieulekniony Okpiświat — nie na waszej, ale na mojej znajduję się własności. Ziemię tę, na której siedzę, kupilem od chłopą, który ją nazwał swą ojcowizną!”

„Niech cię piekło pochłonie, ty szkaradny krętaczu — odparł udobruchany książę — tym razem ci jeszcze przebaczam łaskawie; jeśli cię atoli znowu tutaj spotkam, rozkażę cię bez pardonu powiesić wraz z wozem i z koniem!

Kto się czuje na swem prawie i na swej własności Nie potrzebuje się lękać żadnej ludzkiej złości.

XV.

Malarzem Jankowi zostać się chciało
Było też z tego śmiechu niemało.

Okpiświat, nie chcąc się niepotrzebnie narażać lunenburskiemu księciu, opuścił Lunenburg i przybył na dwór landgrafa Hesyi.

„Mości książę! — rzekł — jestem malarzem-artystą z profesyi. Chętniebym księciu stworzył jakie arcydzieło za wcale skromne wynagrodzenie.“

Landgraf był wielkim miłośnikiem sztuki; przyjął go więc z wielką radością.

„Wymalujesz mi przyjacielu, wyjdzie Izraelitów z Egiptu, pochód przez morze Czerwone i zagładę Faraona!“

„Dobrze! — odparł Okpiświat — w przeciągu 6 tygodni dzieło będzie skończone; wymawiam sobie jednak osobną salę do roboty i naprzód wypraszam sobie, aby mi nikt tam nie zaglądał i nie przeszkadzał.“

Landgraf zgodził się na to i stawiał artyście na stół najlepsze potrawy i wina. Prócz tego dał mu naprzód na malarskie potrzeby i jako zadatek 200 talarów, które Okpiświat z radością ukrył do-
brze przy sobie.

Wreszcie nadszedł dzień terminu, w którym obraz miał być odsłoniętym. W sali wraz z landgrafem zgromadzili się wszyscy jego krewni i przyjaciele, wasale i służba. Okpiświat przybrał poważną minę i uroczyście spuścił białą zasłonę. Ale cóż za wyraz odmalował się w mgnieniu oka na twarzach wszystkich zgromadzonych. Wyczytał w nich gniew, zawód i oburzenie. Niektórzy wybuchnęli homerycznym śmiechem. W miejsce obrazu stała tylko szeroka, czerwono pomalowana deska.

„A co to znowu?“ krzyknął landgraf.

„Za pozwoleniem, wysoki książę, powoli... — rzekł tłómacząc Okpiświat — to jest morze Czerwone...“

„A Izraelici?“

„Już przeszli!“

„A gdzież Faraon z swym ludem?“

„Utonął!“

Tutaj zadrżał aż zamek od niepohamowanego, ogromnego śmiechu.

„Precz mi z oczu, ty łajdaku szubieniczniku,“ krzyknął wreszcie landgraf, przychodząc do siebie.

Okpiświat nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, i uciekł aż się za nim kurzyło unosząc z sobą 200 nienaruszonych talarów i wspomnienie smacznego wikt, jakim rozkoszował się u księcia przez całe 6 tygodni.

A cała Europa tym figlem zachwycona

Do dziś dnia opowiada sobie „zgubę Faraona“.

XVI.

Okpiświat idzie do Pragi, do stolicy czeskiej;

A będąc z natury trzpiot i hultaj łebski —

Udaje mędrca; mądrości cudów dokazuje

Tak, że się cała Praga wielce mu dziwuje.

I tak wielcy, jak i mali,

Wielką mądrość mu przyznali.

Z dwustu talarami w kieszeni udał się Okpiświat wprost do Pragi, stolicy czeskiej. Przy-

bywszy do miasta, ogłosił się plakatami za mistrza mądrości, magistra wszech nauk, który najtrudniejsze i najzawilsze pytania w lot rozwiązać umie. Reklama przysporzyła mu rozgłosu i zrobiła swoje. Wszędzie mówiono tylko o wielkim mędrцу i jako zwykle bywa, opowiadano sobie o jego mądrości niesłychane, zmyślane dziwy. Rozgniewało to niezmiernie uczonych profesorów wszechnicy pragskiej, a zwłaszcza słynnego z nauki jej rektora. Wezwał on na tajemną naradę wszystkich doktorów akademii i mistrzów nauki, w celu obmyślenia z nimi sposobu, którymby można zdyskredytować reklamującego się mędrca. Zgromadzenie uczonych uchwaliło, aby sam rektor zadawał Okpiświatowi pytania. Nazajutrz zeszli się wszyscy: rektor, doktorowie akademii, profesorowie wszechnicy i inni głośni z nauki czescy mężowie.

Przyszedł i zaproszony Okpiświat z gospodarzem domu, w którym zamieszkał, obywatelami i czeladnikami rzemieślniczymi z obawy, aby mu studenci nie wyrządzili jakiej krzywdy. Na zgromadzeniu wyznaczono mu miejsce w katedrze i kazano mu odpowiadać na pytania rektora. Pierwszem pytaniem było: „Ile kropel wody znajduje się w morzu?“ Objawiono mu nadto, że jeśli na to pytanie nie odpowie, zostanie z miasta różgami wypędzony, jako oszust i hańbiciel nauk. Okpiświat nie namysławiając się, odrzekł: „Szlachetny panie rektorze, rozkażcie wszystkie wody, wpadające do morza wstrzymać, a natychmiast wymierzę morze i powiem wam, owszem dowiodę, ile kropel wody się w niem mieści.“ Była to dla rektora, jak wogóle dla każdego człowieka, rzeczą niepodobną; nie żądał też więcej od Okpiświata odpowiedzi na swoje pytanie, lecz zadał mu zaraz drugie: „Powiedz mi, ile dni do dzisiaj upłynęło od Adama?“ Okpiświat odrzekł natychmiast: „Siedm, bo gdy te upłynęły, innych

siedm po nich nastąpiło i tak trwać będzie aż do skończenia świata!“ Rektorowi spodobała się ta odpowiedź; zadał mu więc trzecie pytanie: „Powiedz nam, gdzie jest środek świata?“ „Tu gdzie stoję — odparł pewnym głosem Okpiświat — jeśli nie wierzycie, to zmierzcie — jeśli się choćby tylko o włos pomyliłem, możecie mi kłamstwo zarzucić!“ Twierdzenie to również było niepodobne do stwierdzenia, a rzeczywiste, boć na kuli każdy punkt może być jej środkiem. Rektor więc i tym razem musiał zamilknąć, ale niekontent z takiego obrotu rzeczy, nie poprzestał na trzech pytaniach. „Powiedz mi — rekr do Okpiświata — jak też daleko z ziemi do nieba?“ Okpiświat odrzekł: „Niebo jest bardzo blisko ziemi, bo gdy się w niebie co mówi, można doskonale słyszeć na ziemi; a gdy się tutaj co mówi, równie dobrze słyszeć i w niebie. Wstąpcie tylko do nieba, a przekonacie się, że chociaż tu cicho mówić będę, wy mię tam dokładnie zrozumiecie i usłyszycie?“ Znowu twardy orzech do zgryzienia. Pyta go więc rektor: „Jak wielkie jest niebo?“ Okpiświat, jakby na to był przygotowany, odparł: „Niebo jest sto tysięcy mil szerokie i tyleż wysokie. A jeśli mi nie wierzycie, proszę, zdejmijcie słońce, księżyc i gwiazdy z nieba i mierzcie je, a przekonacie się o prawdzie.“ Uczni nie mogli z Okpiświatem nic wskórać, bo był dla nich za dowcipny — żalowali też bardzo, że go na niczem nie mogli złapać i niczem mu zaszkodzić.

Często dowcip zamydli oczy i nauce;
Jeśli kto, nasz Okpiświat znał się na tej sztuce!

XVII.

Sława Janka w Erfurcie, pośród mistrzów wzrosła
Bo nauczył tam czytać leniwego osła.

Obawiając się studentów pragskich, przeniósł się Okpiświat do Erfurtu, siedziby sławnej akademii.

O zjawieniu się jego głosiły znowu olbrzymie afisze. Niestety dowiedziano się tutaj o jego figlach, i aby go wyśmiać, oddano mu do nauki osła, było ich bowiem w mieście po owe czasy wiele, tak starych jak i młodych. Rzekli tedy do niego uczeni:

„Mistrzu, jeżeli wierzyć mamy szumnym pochwałom o tobie, potraficie podobno nawet nierozumne uczyć zwierzęta. Zaiste dziwny i niebywały to wypadek w dziejach wychowania. Chcąc się o prawdzie tych pogłosek przekonać, uczeni tutejszej akademii uchwalili dać wam w naukę osła. Czy podejmiecie się nauczyć go czytać i pisać?“

„I owszem — odrzekł śmiało, jak zwykle Okpiświat — lecz do tego potrzeba znacznego czasu, gdyż, jak wam wiadomo, jestto najgłupsze stworzenie pod słońcem.“

„Więc ileż potrzeba lat na to?“

„Dziesięć najmniej, moi panowie; a po upływie ich stanę przed wami z osłem do egzaminu. Za fatygę wszakże dacie mi 500 talarów; w zadatku zaś kilkadziesiąt.“

Uczeni zgodzili się chętnie na warunki. Okpiświat umieścił osła w osobnej stajence, aby mu nikt w nauce nie przeszkadzał. W żłób, gdzie dawano potrawę, położył psalterz, a między karty nasypał owsa i nakładał wiechcie siana. Osioł dowąchawszy się w książce pokarmu, chcąc owies z pomiędzy kart wydostać, począł je przewracać językiem, a gdy brakło strawy, ryczał swoje „Ai, ia!“ Zauważywszy to Okpiświat, pobiegł co tchu do rektora i rzekł: „Panie rektorze, kiedyż zajrzycie do mego ucznia?“ „A cóż, czy pojmuje naukę?“ zapytał rektor. — „Juźcić tępa to głowa — odrzekł Okpiświat — lecz pilnością moją niezmordowaną i sztuką doszedłem do tego, że rozpoznaje już niektóre litery, zwłaszcza samogłoski, i umie je bez pomyłki wygłaszać. Jeśli łaska, proszę się przekonać. Rektor obiecał go odwiedzić po obiedzie. Osioł musiał do tego

terminu pościć. Gdy po obiedzie Okpiświat z rektorem i kilkoma doktorami erfurckiej wszechnicy przybył do oślej rezydencyi, Okpiświat przedłożył uczniowi swojemu książkę, lecz owsa w nią nie wsypał. Zgłodniałe oślisko przewracało chciwie karty książki, a że nic w niej nie znalazło, zaczęło raz w raz ryczeć: „Ja, ai, ya, ya!“

„Oto słyszycie panowie — ozwał się wówczas Okpiświat — jak mój uczeń wyraźnie i bez zająknienia znane już sobie zgłoski wygłasza. Mam przeto nadzieję, że i przed umówionym terminem do celu z nim doprowadzę!“ Poczciwy rektor jednak nie doczekał się tego szczęścia, bo wkrótce umarł. Okpiświat tylko na to czekał, wyniósł się precz z pieniędzmi, jakie otrzymał w zadatku, a opuszczając miasto, rzekł z głębokiem westchnieniem do siebie: „Coby to była za ogromna praca, gdyby kto chciał wszystkich osłów w Erfurcie nauczyć rozumu!“

Sztuka to wielka nad sztukę,
Osłowi wdroyć naukę!

XVIII.

Skórę swą Janek ocalił
I nocnych stróżów owalił.

Opuściwszy Erfurt, po licznych figlach, psotach i awanturach zaglądnął Okpiświat do Norymbergii. Pewnego razu zauważył on, że stróże nocni, zamiast pilnować miasta, schodzili się do piwnicy ratusza, gdzie była winiarnia i tam bawili się w najlepsze. Okpiświat postanowił ich ukarać i psikusa im zrobić. Obeznany dobrze z miejscowością, z parkanu opasującego targowicę wieprzów, powylał deski i powrzucał je w wodę. Potem wrócił pod ratusz i począł śpiewać, krzyczeć, hałasować i żelaznym młotem bić po kamieniach tak silnie, że aż iskry się sypały. Stróże nuż go ścigać! Okpiświat uciekł

na targowicę wieprzów, przedarł się przez kładkę za wodę i począł wołać: „He, he! a gdzie wy tchórze, a gdzie wy?“ Rozgniewani stróże, mając trochę w głowie, nuże za nim naprzód, nie widząc wody, aż tu bęc, bęc na łeb do rzeki! Pomaczali się i pokapali i ledwie potrafili wydostać się nazad na brzeg i to z podrapanemi twarzami. Okpiświat, śmiejąc się do rozpuku, złapawszy kija, gdy ci gramolili się nieprzytomnie we wodzie, obił ich na kwaśne jabłko i nazad zamknawszy, zawołał: „Ot, widzicie, co to znaczy zamiłowanie wygody; kąpać mogliście się i jutro, chcąc dzisiaj mię złapać!“ Stróże wściekli z gniewu, przysięgali mu zemstę ale nie mieli jej już na kim wykonać, bo tej samej nocy umknął całkiem z Norymbergii.

XIX.

Figlarz Janek dobrze żyje,
Bez pieniędzy je i pije!

Dostawszy się do miasta Bambergu, wstąpił Okpiświat do gospody dla wypocznienia i posilenia się. Wesoła a bystra gospośia poznała zaraz, że to obcy przybysz, z słodziutką przeto minką zapytała go, czegoby sobie życzył. „Chudopacholek ze mnie — odparł Okpiświat — dysponować nie mogę; jeśli mi dać co chcecie, dajcie z własnej woli!“ — „Nic z tego — odparła gospodyni — rzeźnik mięsa darmo nie daje, a wszystko trzeba dzisiaj drogo zapłacić!“ — „No, kiedy tak, to i ja będę jadł za pieniądze!“ — „To mi się podoba; gdzież więc chcecie? U stołu pańskiego je się za 24 fenigów; przy drugim stole za 18, a ze służącymi za 12 fenigów.“ — „No, kiedy już mam jeść za pieniądze, to jużćie przy pańskim stole!“ A w duchu pomyślał sobie: im więcej pieniędzy, tem lepiej.

Najadłszy się i napiwszy do syta, rzekł do restauratorki: „No kochana gosposiu, odprawcież

mię już, bo zjadłem!“ — „A dobrze, idźcie sobie, tylko mi wpierw zapłaćcie!“ — „Jako, nie ja wam, ale wy mnie macie zapłacić! Wszakżeście wyraźnie powiedzieli, przy tym stole je się za tyle, a przy tym za tyle fenigów. Jużci obrałem sobie stół pański, aby więcej zarobić. I daję wam słowo, że uczciwie sobie zapracowałem na przyrzeczoną zapłatę, bom aż się spocił, com tyle jadł i pił, jakby za dziesięciu!“ — Gospodyni, dobre z natury babsko,



poznawszy figiel, rozśmiała się tylko i rzekła: „A ty figlarzu! tym razem puszcę ci to płazem, ale byś mi się powtórnie nie ważył coś podobnego uczynić, bo wylecisz za drzwi jak fryga. Idź mi z Bogiem a zaraz!“ Okpiświat poszedł, zadowolony niezmiernie, bo brzuch miał pełny, a to grunt!

Wieluż to ludzi takiego jest zdania
I wieluż ludzi do niego się skłania —
Ze w głowie, choćbyś miał kłaków funt,
Pełny mieć brzuch — to grunt!

XX.

Wróciwszy do Niemiec kraju
Okpiświat podług zwyczaju —
Tęgo ludzi oszukuje,
Bez grosza kury kupuje.

W Kwedlinburgu poszedł raz Okpiświat na rynek i zobaczył tam kobietę z koszem kurcząt, między którymi był też stary kogut. Pyta ją więc, po czemu para. „Po dwa grosze!” — odpowie baba. — „Może co spuścicie?” — „Nie mogę, paniczku!” Bierze tedy Okpiświat kosz z wszystkimi kurczętami i idzie ku zamkowej bramie. Zdziwiona tem kobieta biegnie za nim i woła: „A cóż wy robicie?” — „Jestem pisarzem ksieni!” odpowiada Jan. — „A mnie co do tego, czemu jesteście; chcecie kury, to zapłaćcie, bo ja z ksienią nie mam nic do czynienia, a ojciec po setne razy mi powtarzał, abym nie pożyczala nic możnym i bogatym. Proszę więc natychmiast zapłacić lub kury mi zwrócić!” „Za mało macie wiary i zaufania, kobieto: ale żebyście się nie lekali, macie tu w zastaw koguta; za chwilę wrócę z koszem i z pieniędzmi!” — To mówiąc wcisnął jej w ręce własnego jej koguta. Stało się to tak sprytnie i dorywczo, że babina nie spostrzegła się na razie na podstępnie, a kiedy przyszła do rozumu — Okpiświata szukajże wraz z wichrem w polu.

Miej zawsze bystrość i pilną uwagę,
Abyś mógł poznać i podstęp i blagę!

XXI.

Młoty, cęgi w kupę kuje,
Co tylko może, to psuje
Okpiświat; a potem w nogi...
Dał drapaką psotnik srogi.

Niedostatek, głód i zimno zaprowadziły Okpiświata do pewnej wsi, gdzie mieszkał kowal. Udał

się wprost do niego z prośbą, by go przyjął do roboty. Majster przyjmując go, rzekł: „Dobrze, zostań u mnie, ale wiedz, że u mnie czeladź tylko połowę nocy na pierzach spędza!” — Aha, tłómaczył sobie w duchu Okpiświat — więc drugą połowę nocy pierze musi leżeć na czeladnikach. Przymocował sobie tedy na grzbiecie pierzynę, zbliżył się do ogniska i począł kuć, aż się iskry na pościel sypały.



„A ty przekłety urwiszu! — zawołał rozgniewany majster, wszedłszy do kuźni — cała moja piękna pościel z dymem pójdzie. A idziesz mi ty precz od ogniska!”

„I czegoż się tak gniewacie — odparł Jan — trzymałem się przecież ściśle waszej przestrogi! połowę nocy ja leżałem na pierzach, drugą połowę one powinny leżeć na mie!”

„Bodaj cię piorun ubił, ty przemierzły krętacz, bodajś górá stąd wyszedł.”

„Stanie się jako chcecie!” rzekł Okpiświat, wyszedł na strych, porzucił z dachu dachówki, wylał otworem na dach i spuścił się po drabinie na ulicę.

„A co to za łajdak! — zawołał łamiąc ręce kował — pewnie Europa nie ma takiego drugiego! Tuż narobił mi kosztów na jakie 10 talarów.“

„Ba — rzekł mu na to jeden z czeladników — z Okpiświatem trudno żartować i dwuznacznie mówić; umie on z każdego uchybienia naszego korzystać! I teraz nie zrobił on nic nadto, że wypełnił najściślej wasz rozkaz.“

Niech cię dwuznacznie mówić nie bierze pokusa, By ci kto dotkliwego nie wyciął psikusa!

XXII.

Jan ze szewca zażartował,
Wszystkie skóry mu popsował.

Wypędzony od kowali, zgłosił się Okpiświat do szewca, wielkiego pijanicy i próżniaka. Ten kazał Okpiświatowi przykrawywać kamaszki. Na zapytanie jego, jak to ma czynić, niecierpliwy szewc, spiesząc już na wódkę, krzyknął: „Kraj wielkie i małe, jak je pasterz za bramę wygania!“ Był to tylko płaski i głupi dowcip pijaka szewca, który zawsze mieszał do swej mowy nie trzymające się z sobą i nierozumiałe wyrazy i zdania. Okpiświat wszakże zastoso-
wał się do rozkazu ze zwykłą sobie ścisłością i powykrawał ze skóry woły, konie, barany, kozy i owce. Kiedy wieczorem ledwie majster dobrze podpity powrócił i tę dziwną robotę zobaczył, krzyknął z gniewem: „Cóżes mi tu osłe za głupstwa porobił — na cóż mi się to przyda. Hultaju jeden, zepsuleś mi skórę!“ — Na to Okpiświat: „Wszakżeście mi kazali krajać: małe i wielkie, jak je pasterz wygania. Ja zrozumiałem pod temi słowami bydło i zrobiłem, coście mi przykazali.“ — „A ja znów rozumiałem trzewiki — odparł szewc nieco udobruchany. — Na teraz puszczam ci to gładko! ale drugim razem dostaniesz baty.“

Na drugi dzień wybierając się znowu na wódkę, rzekł szewc do naszego Janka: „Ja tu wnet przyjdę, staraj mi się zeszyć razem te małe i te duże trzewiki!”

Okpiświat obiecał pospieszyć się; wziął tedy jeden duży i jeden mały i zeszył to wszystko razem do kupy. Nadszedł majster, wydarł mu zepsutą robotę i rzekł: „I cóżeś nicponiu najlepszego zrobił. Pod słowem ‚razem‘ rozumiałem, abys mi i jedną i drugą parę zupełnie ukończył. Idź w dyabły! większego krętacza nie widziałem dotąd jeszcze na świecie.“ Okpiświat udając zafrasowanego a w duszy śmiejąc się z markotnego szewca, odrzekł: „Punktualniej i wierniej rozkazów wypełniać nie umiem!“ — i poszedł sobie dalej.

Nie usatkwawszy się ani odrobiny,
Hultaj z każdym stroi drwiny.

XXIII.

Okpiświat pewnego razu,
Stosując się do rozkazu,
W piwo, zamiast chmielu, bierze
Psisko brzydkie, stare zwierze!

Okpiświat przyjął teraz służbę u browarnika. Ten szedł właśnie na wesele i opiekę nad warzeniem piwa Jankowi porucił, rozkazując mu przy drugim zlewie wrzucić chmiel do piwa. Okpiświat, gdy przyszła pora na chmiel, wrzucił psa, który toż samo nosił nazwisko i wygotował go na proch, tak, że się tylko kości zostały. Kiedy gospodarz wrócił, by z Okpiświatem brzeczkę spuszczać, zapytał go niedowierzająco, czy dodał chmielu do piwa, bo się go dopatrzyć nie może. „Poszukajcie na dnie — odrzekł Okpiświat — a znajdziecie z niego jeszcze resztki“. Jakież było zdziwienie piwowara, gdy wyjął z kotła kości swego ulubionego psa. W gniewie wyrzucił Okpiświata za drzwi, a ten udając półgłówka, rzekł:

Jakżeż być może między nami zgoda,
Gdy za ciężką pracę taka jest nagroda

XXIV.

Janek jako krawiec żyje,
Pod beczką suknie szyje!

W Berlinie przyjął Okpiświat miejsce u krawca, który rzekł do niego: „Kochanku, jeśli chcesz szyć dobrze, szyj ciasno i tak, żeby nie było widać!“ Okpiświat nuże z suknią pod beczkę. „A ty co robisz?“ — pyta go majster. — „Chcę szyć tak, aby mnie nikt nie widział!“ Majster kazał mu iść z kryjówki i usiąść obok siebie. Ale wieczór był już późny i majstrowi oczy się do snu kleiły. Rzucił więc surdut, który szył, Okpiświatowi mówiąc: „Dokończ mi wpierw tego wilka!“ Okpiświat popsuł surdut na drobne kawałki, z największego płata wykroił postać wilka i położył go na stole; poczem położył się do łóżka. Nazajutrz, gdy majster ten figiel spostrzegł, w wielkim gniewie zapytał: „I cóżeś to u licha zrobił!“ — „Wilka, boście tak przykazali!“ — Majster puścił to w niepamięć.

W kilka dni później majster został zaproszony na wesele, a że właśnie dokończył surduta, dał go Okpiświatowi mówiąc: „Przyrzuc tam do tego surduta rękawy!“ — i poszedł. Powróciwszy, zastał Janka rzucającego na surdut rękawy i pyta: „Cóż u dyabła; znowu głupstwa ci w głowie?“ — „To wcale nie głupstwa. Już kilka godzin przyrzucam do tej przekłętej sukmany rękawy a w żaden sposób nie chcą się trzymać! Wiedziałem naprzód, że to praca daremna!“ — „Łotr z ciebie! — krzyknął majster — idź precz z oczu, bo cię kijem skroję!“

„Po co się to gniewać — odrzekł flegmatycznie Janek — któż temu winien, że zawsze co innego mówicie, a co innego robicie! Mnie samemu

zał trudu i świec spalonych, lecz przywykłem już do niewdzięczności świata; spróbuję szczęścia gdzie-indziej!“ I odszedł nucąc sobie pod nosem:

Ileż to w życiu jest cierni i burzy;
Niewdzięczność świata za zapłatę służy,
Nikt nie dogodził po dziś dzień nikomu,
Najlepiej chyba zasklepić się w domu!

XXV.

Krawcom Janek chciał dokuczyć;
Począł ich rzemiosła uczyć!

Okpiświat po różnych tarapatach przyszedł do miasta Rostoku i stąd porozpisywał do krawców różnych miast w Pomeranii, Holsztynie, Meklenburgu, Hamburgu, Lubece, Bremen, i do innych miast, zaproszenia do Rostoku, gdzie przyobiecał nauczyć ich takiej sztuki krawieckiej, która do skończenia świata będzie nieodzowną w krawiectwie. Zjechali się krawcy, a wtenczas Okpiświat wyszedł na trybunę i ozwał się uroczysto:

„Szanowni towarzysze krawieckiego rzemiosła! mając igłę, nożyce, naparstek i nici, możecie wprowadzić dość znośnie prowadzić wasze rzemiosło; atoli ja was nauczę jeszcze jednej zbawiennej sztuki, bez której rzemiosło krawieckie nie może być w całym tego słowa znaczeniu doskonałe. Otóż nawłócząc nić w igłę potrzeba koniecznie na drugim jej końcu zrobić węzełek, inaczejby się łatwo z igły wywlókła, a toby robotę opóźniało!“

Krawcy pospuszczali nosy na kwintę, zawstyżeni, że się dali uwieść takiemu półgłówkowi, goniąc za nowością, a sobie samym nie ufając.

W własne swe siły wiarę miej —
A z rad krzykaczów głośno się śmiej!

XXVI.

Janek baby oszukuje —
I ucieczką się ratuje!

Przypadkowo dostał się Okpiświat do kuśnierza. A ponieważ i jemu figle płałał, ten rozgniewany porwał karbacza, chcąc nim porządnie obić trefnisia. Ale Okpiświat nuże w nogi. Na schodach żona kuśnierza i dziewczka chciały mu zastąpić drogę, ale



i te w mgnieniu oka rozbroił. „Puszczajcie mnie co prędzej, puszczajcie, — zawołał — muszę biedz po cyrulika, bo pan mój nogę złamał!“ Przerazone babska osłupiały z przestachu, a tymczasem nadbiegł kuśnierz, baby poprzewracał w wielkim impecie i sam upadł, potknąwszy się na nich; Okpiświat już był za dziesiątym domem.

Nie zawsze figiel się uda
Nieraz poczują to uda!

XXVII.

Jan tkaczowi nie do smaku
Klepie wełnę sam na dachu!

W Stendalu wstąpił Okpiświat jako robotnik do tkacza. „Nie lubię ja — rzekł majster — takich próżniaków, darmożjadów, co to poniedziałki zamieniają sobie w święto. U mnie czeladnik musi całutenki tydzień pracować bez przerwy!“ Okpiświat wstał do klepania wełny raniutko w poniedziałek, to samo i we wtorek, co się gospodarzowi bardzo podobało. We środę przypadło święto jakiegoś apostoła, które uroczyście obchodzono; atoli Okpiświat jakby o tem nie słyszał, począł wełnę klepać tak, że się rozlegało po całej ulicy. Majster słysząc to, wstał z łóżka i rzekł do Janka: „Czeladniku, przestańże klepać, boćto dzisiaj święto, zapłacę ci tak, co ci się należy. Ale muszę ci odrazu zwrócić uwagę, że za nisko klepiesz; klep trochę wyżej, inaczej robota nie będzie dobra!“ — Okpiświat wstaje nazajutrz rano, wyłazi na strych i tam wełnę klepie. Majster znowu z łóżka wstaje, wychodzi na strych zobaczyć, co tam tak stuka. I zdziwiony widzi Okpiświata. „No, majsterku — zapytał naiwnie Janek — czy teraz dosyć wysoko klepię?“ „Żebyś tak wlaź na dach — byłoby jeszcze wyżej“ — odrzekł szyderczo majster. Okpiświat zaraz z tego skorzystał. Ledwie majster wszedł na mszę św. do kościoła, Okpiświat wydrapał się z wełną na dach i jak nie pocznie klepać z całej siły, to się tylko wełna, jak pierze po powietrzu poczęła rozlatywać. Majster wracając z kościoła, spostrzegł to i nuże na Janka: „A cóż ty gamoniu tam robisz; czy to wełnę na dachu klepią? — Nie widzisz, jak się kosmyki rozlatują, czy co?“ Okpiświat zżymnął ramionami i rzekł: „Nie wiem, doprawdy, jak wam wygodzić. Samiście mówili, że na dachu byłoby wyżej, a teraz

łajecie mię za to!“ Rozgniewany majster, aż zapienił się i krzyknął: „A złazisz mi ty huncwocie; precz mi do trzystu dyabłów. Jak ci się zachciewa figłów, to figluj; a jak masz robić to rób! Jedno z dwojga!“ Okpiświat zeszedł z dachu, pokazał węlniarzowi na palcach koguta i drapnął, co mu tylko sił stało.

W nie swoje nie wdawaj się rzeczy,
Nikt ci nie przyzna, a każdy zaprzeczy!

XXVIII.

Jan Okpiświat hultajszczyzna,
Wodą płaci garniec wina.

W kilka dni zjawił się Okpiświat w Lubece. W winiarni ratuszowej gospodarował pyszałek piwniczny, który lubił się chwalić przed każdym, że jest najsprytniejszy i najmądrzejszy ze wszystkich towarzyszy swego fachu.

— Et, — pomyślał sobie Okpiświat — próbujmy się, kto mocniejszy. Wziął dwie konwie tego samego kształtu i wielkości, odział się długim i szerokim płaszczem tak, że dzbanków z pod niego wcale nie było widać. Jeden z nich był próżny, drugi napelniony wodą. Tak wszedł do winiarni, kazał sobie nalać garniec wina i ukrył konew z winem pod płaszcz, a wystawił napelniony wodą. Piwniczny nie spostrzegłszy tej zamiany, zażądał pieniędzy. „A cóż kosztuje garniec wina?“ — zapytał Okpiświat.

„Czterdzieści fenigów.“

„To trochę za wiele na moją kieszeń; mam tylko 10 fenigów przy sobie.“

„Targu i borgów nie znam — odparł dumnie szynkarz — za nos wodzić się nie dam, bo mam, chwała Bogu, rozum. Jeżeli nie macie pieniędzy, to oddajcie wino!“ Okpiświat nie opierał

się wcale, oddał konew z wodą, a z winem, ukrytem pod płaszczem, śmiejąc się w głębi duszy, opuścił winiarnię; a tymczasem winiarz wlał wodę do beczki wina — ani domyślając się, jak go Okpiświat sprytnie podszedł.

Nie myśl, żeś jeden najmądrzejszy z ludzi,
Bo pewne przekonanie czasami i złudzi;
Znajdzie się ktoś mądrzejszy, co cię tak podejdzie,
Ze cię chęć pyszałkowstwa na zawsze odejdzie.

XXIX.

Figlem się z śmierci Okpiświat wykupił,
Podszedł swych sędziów i wszystkich ogłupił!

Niestety Okpiświat nie zadowolnił się wewnętrznym przekonaniem, że dał sobie radę z prze-mądrzałym winiarzem — ale począł przechwalać się publicznie z swej sztuki. Jak zawsze znaleźli się długojęzyczni, którzy donieśli o tem władzy i ani się nasz Janek spostrzegł, jak go schwytano i stawiono przed sądem. A za owych czasów wyroki były surowe i za kradzież nawet karano śmiercią. A że Okpiświatowi kradzież dowiedziono, skazano go, bez odwołania się, na powieszenie. Skrzywił się na to Okpiświat, bo mu życie wcale nie zbrzydło. Poszedł więc po rozum do głowy, a że w głowie jego, jak w magazynie, zawsze pełno było figlów i psikusów, wybrał z nich znowu jeden świeżutki i nieznamy. „Ślawetni panowie sędziowie — rzekł do trybunału — jeśli już tak być musi, przygotowuję się na śmierć w pokorze; nie proszę o życie, nie żądam ani złota, ani srebra, bo cóż człowiekowi po tych marnościach świata, gdy z niemi wnet rozstać się musi — a przecież miałbym dwie malutkie prośby...”

„No jakież?” zapytał przewodniczący sędzia.

„Pierwsze, życzę sobie być powieszonym w lesie.”

„Zezwalamy!“ odezwało się wysokie zgromadzenie.

„Nadto proszę, aby mi wolno było wyszukać sobie drzewo, któreby mego trupa dźwigało.“

„Zgoda i na to!“ rzekli sędziowie i wciągnęli to do pisemnego urzędowego wyroku.

Poczem musiał Okpiświat wsiąść do katowskiego wózka i zawieszono go do odległego lasu. Ale



Okpiświat jakoś nie mógł znaleźć wygodnego drzewa: jedno wydało mu się za niskie, inne za wysokie, jedno za grube, drugie za cienkie, to sękate, tamto zaś zanadto wysmukłe. Słońce już zachodziło, a Okpiświat jeszcze drzewa nie wyszukał. Teraz dopiero sędziowie poznali, że sobie z nich zakpił i rzekli: „Przyrzekliśmy mu spełnienie jego prośb i odwołać tego już nie możemy, tem więcej, że do aktów już cały wyrok wciągnięto. Ten urwisz jednak i za rok stosownego drzewa nie znajdzie —

musimy go zatem ułaskawić. Niech będzie wywołany z kraju!”

Życie każdemu i zawsze jest mile,
Aby się ratować, ostatnią wyteżamy siłę!

XXX.

Janek pieczeń tanio bierze,
Śmieją się też ludzie szczerze.

Ledwie, że wywinął się od śmierci, niepoprawny Okpiświat, awanturował się dalej w Erfurcie. Pewnego poranku przechodził koło rzeźniczych jatek.

„A waszeć nie wziąłbyś też co do domu?” zapytał go rzeźnik.

„O, dlaczego nie! — odrzekł Okpiświat — dajcież mi ładną porządną ćwiartkę cieleciny.”

Rzeźnik, nie przeczuwając nic złego, dał mu najprzedniejsze mięso. Okpiświat złapawszy ćwiartkę, skłonił się rzeźnikowi i... w nogi.

„A ty złodzieju!” krzyknął przerażony rzeźnik — gdzie pieniądze, zapłać mi waszeć!” Na to Okpiświat z daleka: „O zapłaceniu przecież nie było mowy; chcieliście, abym co z waszego towaru zabrał do domu, więc przystałem na to; bo dla czegożby nie?”

„Nie, nie — krzyknął rzeźnik — tak przenigdy nie myślałem; oddaj mi ćwiartkę.”

„Co się też wam przyśniło; myślicie, że się wam dam na dutka wystrychnąć? Także przenigdy.”

„Hm, ma słuszość!” mówili sąsiedzi.

To tak rozgniewało rzeźnika, że począł się z kolegami swego fachu ząb za ząb kłócić. Z kłótni zrobiła się ognista bitka, a Okpiświat tymczasem z ćwiartką... w nogi.

Jestto prawda oczywista:

Z kłótni dwóch — trzeci korzysta!

XXXI.

Dziesięć złotych Janek wydrwiwa,
Potem się z tego jeszcze wyśmiewa.

W Lipsku dała się Okpiświatowi bieda we znaki. Wiedział on o jednym bogatym, ale skąpym obywatelu, który, gdy go prosił o datek, wyszczał go psami. Postanowił się więc na nim zemścić. Sztukę swoją wkrótce przeprowadził. Ów sknera poszedł raz do kościoła, aby się przekazać przed ludźmi odświętną swoją koszulą. Kiedy w kościele wszyscy ludzie padli na kolana, schylił się także i Okpiświat, a że był tuż obok skąpca, zdjął mu delikatnie srebrne sprzączki z nogi i zanim się ten nazad podniósł, Okpiświat był już u jego żony.

„Mościewy — rzekł do niej — mąż wasz żąda natychmiast 10 złotych i posyła mię po to; na znak posyła swoje srebrne sprzączki.“ Łatwowierna kobieta dała żądany grosz natychmiast. Okpiświat wyszedł. Gdy mąż powrócił, pyta się go żona o użytek tych 10 złotych. I tu dopiero pokazało się oszustwo Okpiświata, ale już zapóźno, bo Okpiświat był już daleko za Lipskiem.

Kto daje zaraz, dwa razy płaci,
Skąpy zaś zawsze podwójnie traci.

XXXII.

Jan na opak wszystko czyni,
Co się ruszy, to przewini.

We Frankfurcie przyjął Janek służbę kuchty. Kucharz polecił mu pilnować dobrze kuchni i rzekł: „Masz tu wołowinę, połowę ugotuj, ale z połowy zrób pieczeń, połóż na chłodno i uważaj, aby się nie spaliła!“ Okpiświat stosując się dosłownie do rozkazu gospodarza, położył przeznaczoną na pieczeń wołowinę w piwnicy pomiędzy beczki piwa. W południe kucharz pyta o pieczeń, a Okpiświat:

„Tę zaniósłem do lodowni, jeżeli się tam spali, zrzekam się zapłaty!“ Dowiedziawszy się o tym figlu, żona kucharza chciała go natychmiast napędzić, ale kucharz odjął mu wprawdzie urząd kuchcika, a zamienił na woźnicę. W niedzielę wybrali się na przechadzkę powozem, którym powoził Okpiświat. Jakiś czas jazda szła dobrze, ale potem jak nie zaczęli konie okładać, to zdawało się, że się zapalą. „Urwiszu jeden — krzyknął kucharz — jedź na szubienicę!“ Okpiświat bez zamysłu skręca pod blizką szubienicę, a ponownie zbesztany, rzekł, udając głupiego: „Wam nigdy nikt nie wygodzi; czynię przecież wszystko ściśle podług waszego rozkazu, a nie mogę was zadowolnić!“

Takto zawsze głupcom bywa,
Ze ich mądrzejszy wykiwa.

XXXIII.

Dziwny warunek Janka ratuje,
Zwiedziony kupiec późno żałuje.

Okpiświat kupił sobie konia i pojechał z nim do Meklenburga. W gospodzie spotkał się z handlarzem koni, który koniecznie chciał od niego nabyć wierzchowca. Okpiświat opierał się temu, wreszcie rzekł: „Pieniądze u mnie nie nowina, ale oddam go wam pod jednym warunkiem.“ „Zgadzam się na każdy“ — odrzekł koniarz. „Oto jeżeli wytrzymasz trzy uderzenia batem, koń będzie twoim!“ Handlarz koni przystał na to, ale po dwóch uderzeniach Okpiświat się zatrzymał i rzekł: „No, a po trzeci zgłoś się za lat kilka!“ Powiedziawszy to, Okpiświat dosiadł konia i galopem odjechał, ścigany przekleństwem koniarza, który nadarmo bolesne cięcia wycierpiał.

Nie baw się w żadne zakłady
Bo ucierpią twoje zady.

XXXIV.

Okpiświat końmi handluje,
Przyczem tego oszukuje.

Z Meklenburga udał się Okpiświat do Desau, gdzie słynne były targi na konie. Spostrzegł on tamże, że każdy koniarz pociągał konie za ogony, chcąc się przekonać, czy są zdrowe i czy długo



będą żyły. Okpiświat skorzystał zaraz z tego, kupił za psie pieniądze konia z uciętym zupełnie ogonem, przyprawił mu żywicą nowy długi ogon i pojechał z nim także na targowisko. Wnet pojawił się koniarz i dalejze konia Okpiświatowego za ogon, ale ledwie trochę pociągnął, upadł na ziemię wraz z ogonem. Był sam pewny, że koniowi ogon urwał.

Okpiświat zaś począł go beszczać, a zwoławszy ludzi za świadków, wymusił na nim 10 talarów wynagrodzenia.

Z cudzemi rzeczmi obchodź się z uwagą.

Bo albo stracisz pieniądz, lub dostaniesz lagą.

XXXV.

„Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło,
To się na Janku przedziwnie sprawdziło.

W Lineburgu poznał Okpiświata zamożny złotnik, który koniecznie chciał trefnisiowi figla wypłatać. Spotkawszy raz na ulicy Okpiświata, rzekł doń: „Przyjdźcie jutro do mnie na obiad, jeśli będziecie mogli, zjecie ze mną.“

Okpiświat przyszedł, ale zastał drzwi zamknięte. Nazajutrz spotkał się ze złotnikiem. „A bardzo ładnie — rzekł — prosicie mię na obiad, a drzwi przed nosem mi zamykacie!“ „Wcale nie przewiniłem — rzekł złotnik — powiedziałem wam przecież wyraźnie, że będziecie ze mną jedli, jak będziecie mogli. To już do was należało dostać się do mnie! No, ale przyjdźcie dzisiaj, drzwi stoją dla was otworem — ja przyjdę za wami!“

Okpiświat natychmiast wrócił się z drogi i wszedł do złotnika. Gospodyni i dziewczka przyrządzały właśnie pieczeń. „Gospodarz prosi was bardzo — rzekł do nich — abyście natychmiast przyszły na targowisko po ryby, które zakupił!“ Kobiety uwierzyły i wyszły z domu. Wtenczas Okpiświat drzwi za sobą zamknął, pieczeń piekł sobie dalej, a potem samiuteńki począł ją smacznie zajadać. Gdy złotnik przyszedł, nie mógł się doburzyć. Zmuszony był dobrą godzinę stać na polu, aż Okpiświat dobrze sobie podjadłszy, wyszedł i kłaniając się złotnikowi, rzekł: „Dziękuję ślicznie za obiadek, upiekłem sobie cztery funty mięsa i tyleż wypilem butelek piwa, zostawiłem wam kości i próżne butelki. Padam do stópek!“ Powiedziawszy to, czmychnął.

Masz być gościnnym, to bądź z serca szczerzy.
Inaczej z psotą spotkasz się przechery!

XXXVI.

Od kobiet wszystko Jan mleko zakupił,
Nie dawszy grosza, biedne baby zgłupił.

W Bremen przyszedł Okpiświat do bab z mlekiem i udawał, że wszystko mleko od nich zakupił. Na podaną cenę przystał i na garnkach i kublach wypisał. Potem kazał wszystko zlać razem do jednej kadzi. Gdy się to stało, rzekł: „moje miłe babusie, teraz nie dostaniecie pieniędzy, aż za dwa tygodnie. Która nie chce tak długo czekać, niech sobie mleko nazad zabierze“. Oszukane baby nuż w krzyk i w kłatwy i bezładnie poczęły tłoczyć się do kadzi, aby mleko nazad sobie odebrać. Ale przy tak łatwej sposobności, każda chciała więcej mleka zabrać, niż miała. Powstał stąd wrzask, kłótnia, a z kłótni bitka; baby poczęły grzmocić się nawzajem po łbach garnkami i kubłami, mleko w oczy chlustać i po ziemi wylewać tak, że się zdawało, jakoby spadła z nieba mleczna ulewa.

Największej tam doznasz szkody,
Gdzie nie ma najmniejszej zgody.

XXXVII.

„Jan dziadów się lituje, bo wie, co to nędza,
Każe im dobrze jeść i pić;
Lecz po zapłatę odsyła do księdza;
I dziady mogą dobrze żyć“.

W drodze do Hanoweru spotkał Okpiświat dwunastu dziadów, a wszyscy byli ślepi i skarżyli się przed nim na głód. „No, macie tu 12 złr., idźcie do gospody „pod złotym wołem“, każcie sobie za to dać sporo jedzenia i picia!“ Każdy z dziadów myślał, że jego kolega te pieniądze dostał; „poszli więc śmiało do gospody i zadysponowali sobie porządny obiad!“ Gdy przyszło płacić, jeden drugiego

pyta, czy on otrzymał te 12 zlr. A tu nikt nie miał nawet krajcara. Rozgniewany gospodarz wsadził ich za to do chlewa. Przyszedł wtedy Okpiświat do karczmy, a widząc gospodarza lamentującego nad czemś, zapytał go o przyczynę zmartwienia. Restaurator opowiedział mu rzecz całą. Okpiświat przybrał minę na seryo, rzekł do gospodarza: „Żal mi tych biedaków; a jak wam dam poręczyciela, puście ich?“ „A owszem, przecież mi nie chodzi o ślepców, tylko o pieniądze!“ Okpiświat poszedł do księdza i nuż przed nim łżyć, że gospodarz z „pod złotego wołu“ został opętany przez dyabła; żeby więc w tej chwili go eksorcyzował. Ksiądz obiecał dopiero przyjść nazajutrz, wymawiając się, że pośpiech w takiej sprawie jest szkodliwy. Okpiświat rzekł: „Dobrze jegościuniu, ale sprowadzę wam tu samą gospodynię, by z ust waszych usłyszała pociechę, bo biedna ledwie nie umrze z żalu!“ Wrócił się więc do karczmy i rzekł do gospodarza: „Znalazłem ręczyciela w księdzu proboszczu; żebyście mi wierzyli, niech wasza żona idzie ze mną, odebrać sama z ust księdza przyrzeczenie!“ Poszli więc, a ksiądz ledwie ich zobaczył, zawołał zdala. — „Już wiem, już wiem, przyjdę jutro!“ „Tak jest — zapewniła żona swego męża — proboszcz w samej rzeczy przyjął na siebie wypłatę!“ Restaurator puścił więc dziadów i jeszcze im kazał co zjeść i wypić, aby mógł podać, kiedy się nadarza sposobność, wysoki rachunek. Nazajutrz rano oboje małżonkowie, nie chcąc fatygować księdza proboszcza, przyszli sami do niego. Zobaczywszy ich ksiądz, zląkł się i krzyknął w gniewie: „Czego tu chcecie — przyjdę tam sam do was i dyabła wypędzę!“ Po długich nieporozumieniach dopiero, gdyż ksiądz pewny był, że gospodarz jest opętaniec, a oni znów pewni, że ksiądz wie o wypłacie, przyszli do ładu i poznali kosztowny figiel Okpiświata. Cóż było robić? Ugodzono więc stracić na połówkę, czyli

że ksiądz wcale niespodziewanie przyjął na siebie połowę rachunku. Żegnając ich, rzekł:

Z ludźmi, o których nie wiecie, czy są uczciwymi, Bądźcież zawsze z grzecznością, ale ostrożnymi.

XXXVIII.

Okpiświat trzymał się zawdy
Tylko samej szczerej prawdy;
Jecz któżby mu to pochwalił,
Że babom kożuchy spalił.

W Turyngii we wsi Nugensztet prosił Okpiświat o schronienie na czas dłuższy, mówiąc, że wprawdzie nie zna żadnego rzemiosła, ale za to prawdę mówi. Gospodyni odrzekła, że chętnie go u siebie ugości, bo lubi ludzi prawdomównych. Okpiświat spostrzegł, że baba zyzem patrzy, rzekł więc do niej: „Zyzowata gosposiu, gdzież mam położyć sobie łomoczek!“ „A ty nic dobrego — krzyknęła urażona baba — jeszcze mi tego nikt w oczy nie powiedział, żem zyza“. „Nie gniewajcież się gosposiu — odparł Janek — wszakżeście sami powiedzieli, że lubicie ludzi prawdomównych, a czyż to nie prawda?“ Potem zwierzył się przed nią, że umie prac i odnawiać stare kożuchy. Uradowała się tem gospodyni i prosiła go, aby jej uprał dwa stare kożuchy. Pobiegła także zaraz do wsi i wszystkim babom tajemnicę zwierzyła. Sypnęły się więc z całej wsi kożuchy, że aż nie było ich gdzie pomieścić. Okpiświat postawił na ogniu ogromny kocioł, o który się postarano, kazał nalać doń mleka, co chętnie uczyniono, powrzucał do kotła kożuchy i nakrył deską. Tymczasem kazał babom przynieść lipowego łyka, jako nieodzownego środka, mającego siłę odnawiania sierci. Baby nuże do lasu po łyko, a Okpiświat podłożył jeszcze dziesięć razy tyle drzewa pod kocioł i ze wsi umknął. Wyobraźcie sobie

dopiero lament biednych kobiet, gdy powróciwszy z lasu, poznały psotę Okpiświata i wydobyły z kołła całkiem popalone i nie do użytku kozuchy!

Dobry to żart, który wywołuje śmiech,
Ale gdy komu szkodzi, wielki to grzech!

XXXIX.

W Hamburgu Jan Okpiświat cyrulika zwodzi
I w dom jego przez okno zamiast przez drzwi wchodzi.

Jan Okpiświat spotkał w Hamburgu w restauracyi cyrulika, przed którym pochwalił się, że i on



jest cyrulikiem. Ten rzekł: „Tobys może chciał u mnie służyć, w takim razie idź tam, gdzie te wielkie okna; ja zaraz przyjdę!” Okpiświat pobiegł we wskazanym kierunku i wlażł wprost przez okno do izby, przyczem jedną część szyb najzupełniej potłukł. Przełęczniona majstrowa, jak nie krzyknie: „A ty hultaju, jakie cię lichy tędy spro-

wadziło? Nie miałeś to drzwi przed nosem?“ „Uspokójcie się, miła majstrowo, tak mąż wasz mi kazał!“ W tej chwili wszedł i majster, a zobaczywszy corpus delicti, krzyknął: „A ty łajdaku jakiś, wynoś mi się natychmiast!“ Okpiświat wysłuchał, wybił drugą połowę szyb w oknie i wyskoczył na ulicę.

Do nie swojego brać się rzemiosła,
Doprawdy, trzeba na to osła.

XL.

Na śmiech Janek tchórza wystawia
I strachem jego innych zabawia.

W Ajsleben był gospodarz, pyszałek, który udawał, że jest bardzo odważnym, a tymczasem był to tchórz, jakich mało. Raz późno wieczorem zaszli do jego gospody trzej podróżni opowiadając, jak ich wilk nastraszył. Gospodarz śmiał się z nich, że ich trzech zlekło się jednego wilka. „Jabym — dodał — i czterech jeszcze się nie przeląkł.“ Będący tam właśnie Okpiświat namówił owych podróżnych, aby pyszałkowi figla wypłatać. Ci zgodzili się na to, a wtenczas Okpiświat skórę wilczą, którą właśnie mieli przy sobie podróżni, wypchał tego sianem, do paszczy wilczej włożył dwa trzewiki i gdy wszyscy w gospodzie już spać się pokładli, postawił go w kuchni. — O północy goście dzwonią o wino. Gospodarz, który już był rozespany, zawołał na dziewczkę, aby poszła po wino. Do piwnicy trzeba było iść przez kuchnię. Dziewka zapaliła świecę, a zobaczywszy wilka z trzewikami w pysku, była pewną, że wilk dzieci pożarł; przeraziła się więc okropnie, rzuciła światło i wybiegła na podwórze. — Goście nie mogąc się doczekać wina, zadzwonili po raz wtóry. — Gospodarz posłał parobka. Ten jednak, skoro tylko wilka zobaczył, skrył się do

piwnicy. Był pewnym, że wilk dziewczkę pożarł. Goście dzwonią po raz trzeci. Wtedy gospodarz zły wstał sam i też z wilkiem się zetknął. Wystraszony pobiegł do gości wołając: „Ratunku — ratunku, wilk pożarł mi dziewczkę i parobka!“ Wtenczas owi podróżni poszli z Okpiświatem do kuchni, przewrócili manekin i gospodarz poznał, jak sobie z niego tego zażartowano. Ze wstydem musiał znieść naigrawania i żarty trefnisia i gości.

Nie udawaj junaka,
Kiedys w rogu tabaka.

XLI.

Janek psa piwem częstuje,
Potem mu skórę zdejmuję.

W Brunszwiku stanął Okpiświat w gospodzie, w której właśnie gospodarza nie było. Gospodyni miała pieska, ktorego tak lubiła, że nawet poila go piwem. Okpiświat kazał sobie podać dzban piwa. Pies zawąchawszy piwo, zaraz doń przyskoczył i usiadł przy nim. Gospodyni rzekła: „Przyjacielu, dajcież mu trochę piwa; widzicie, jak się prosi!“ Okpiświat nalał psu piwa na miskę, rzucił mu kawał mięsa tak, że pies obżarł i opił się, jak rzadko. Syt położył się spać przy ognisku. Wtenczas Janek spytał: „Gosposiu, czybyście też skredytowali gościowi, któryby u was jadł i pił?“ Gospodyni odrzekła: „Oj przyjacielu, nigdy; u mnie trzeba odrazu płacić lub dać zastaw!“ — Kiedy gospodyni na chwilę się oddaliła, Okpiświat porwał psa, zabił i zdarł z niego skórę. Psa wyrzucił za okno. Potem zapytał, ile się należy za piwo. Gospodyni mówi: „czterdzieści krajcarów!“ Okpiświat dał jej tylko 20. Gdy gospodyni dopominała się o drugą połowę, odrzekł: „Nie sam piłem to piwo, ale z drugim gościem, który nie mając pie-

niędzy, dał zastaw!“ „A jakież dał zastaw?“ —
— spytała chytra gosposia. „Suknię swoją“ —
odrzekł Jan. I pokazał właścicielce skórę jej ulubionego psa. Baba w lament, a Okpiświat: „Ta, czemu płaczecie? Kazaliście mi dać psu piwa — dałem. Powiedziliście, że się tu nikomu nie kredytuje; że każdy musi płacić, lub dać zastaw. Pies nie mając pieniędzy, dał swoją skórę; przyjmijcież ją więc jako zastaw!“

Nie żądaj grzeczności, gdy nie wiesz od kogo,
Bo się na niej zawieść możesz bardzo srogo.

XLII.

Jan dłużnikiem zostaje,
Dług spłacić, słowo daje.

W Bremen kupował Okpiświat konia. Handlarz żądał 30 talarów, wreszcie po długim targu opuścił 6 talarów. Jan dał mu tylko 12, prosząc,



by na drugie dwanaście czekał. Będzie mu więc 12 talarów dłużeń. Handlarz zgodził się na to. Atoli mijały miesiące za miesiącami a Okpiświat ani się nie głosił z długiem. Wreszcie spotkali się z sobą na ulicy i dłużnik i wierzyciel. „Kiedyż mi już do licha zapłacicie?” — krzyknął handlarz.

„Nigdy!” — odrzekł najspokojniej Okpiświat.

„A cóż będzie z moimi 12 talarami?”

„Zobowiązałem się być wam je dłużnym i przysięgam się, że słowa nie złamię!”

Nie pożyczaj, dobry zwyczaj!

Nie oddają, jeszcze łają!

XLIII.

Janek zbyt drogo kupuje leki,
Z wielką pociechą biednej apteki.

Janek wkrótce potem wstąpił w służbę do wdowca. Wdowiec przeglądając papiery pozostałe po nieboszczce, napotkał cały stos recept. Ze śmiechem podarował je Okpiświatowi, mówiąc: „Daję ci te papiery do odpowiedniego użytku!” — Okpiświat nie długo myśląc, wyniósł się do apteki, z której za kilka godzin powrócił z pełnym koszem lekarstw.

„A ty co mi niesiesz?” pyta wdowiec.

„Leki!” odrzekł Janek.

„Jakie?” pyta zdziwiony pan.

„No, na te recepty, co mi je pan dał do odpowiedniego użytku! Tu jest za 200 talarów; za drugie 200 później!”

Wdowiec złapał się za głowę i wygnął natychmiast Okpiświata.

Nie każde, bracie, leki wychodzą na zdrowie,

Nie wierzysz, spytaj wdowca, a on ci już powie.

XLIV.

Szkapa przez drzewa nie idzie,
Stąd kupiec w ogromnej biedzie.

Okpiświat począł znowu końmi handlować. Przychodzi do niego chłop i pyta, oglądawszy konia:

„Ileż za niego?“

„Dwadzieścia reńskich.“

„A nie ma on jakiej wady.“

„Ma tylko jedną; nie idzie przez drzewa.“

„No, przez drzewa ja nie jeżdżę,“ odrzekł, śmiejąc się chłop i konia kupił.

Jedzie przez most, a koń dęba staje i w tył się wraca. Nic nie pomogło, koń ani rusz naprzód. Pokazała się więc u niego zastraszająca wada. Pociągnięty do odpowiedzialności Okpiświat szczęśliwie się wywinął. „Taże powiedziałem mu — rzekł — że koń nie idzie przez drzewa; a most właśnie z drzewa zbudowany!“ Trudna rada, chłop przyznał słusznóć i musiał ustąpić.

Największa to ludzi wada,
Gdy kto przez dwuznacznik gada!

XLV.

W żaka Janek się zabawił
I mędrkowi figla sprawił.

Okpiświat zeszedł się raz profesorem uniwersytetu, sławnym matematykiem, który mówił, że wie, ile jest piasku w morzu a gwiazd na niebie, bo wszystko przeliczył. „Zadaj mi jakie chcesz pytanie — rzekł do Janka — a bez namysłu na nie odpowiem.“

„No, to niechże pan profesor będzie łaskaw powiedzieć — odparł Okpiświat — jeśli na dachu siedzi 10 ptaków, a trzy z nich zastrzele, ile się zostanie.“

Prostota nie może trudnych pytań zadawać — pomyślał uczony, a głośno dodał: — „zostanie siedm!“

„Otóż źle! Ani jeden, bo reszta spłoszona odleci!“

Doktór filozofii zrobił głupią minę, że go żak prostem pytaniem podszedł.

Czasami proste pytanie,
Zrobi w głowie zamieszanie.

XLVI.

W furtyana Janek się bawi,
Fidle płata, mądrze prawi.

Po licznych wędrówkach i tarapatach począł Okpiświat niedomagać; mimo tego figle się go trzymały. Zapukał on raz do klasztornej bramy, mówiąc, że jest furtyanem. Przeor przyjął go, bo właśnie brakowało furtyana. „Tylko mi nie wpuszczaj do klasztoru wszystkich — rzekł mu w naukę — ledwie co czwartego; inaczej cały klasztor objedzą!” Okpiświat ściśle wykonywał rozkaz, bo czy swój, czy nie swój wpuszczał zawsze tylko co czwartego. Rzekł mu przeor: „Tak nie chciałem; swoich mi wpuszczaj, tylko obcych nie wszystkich. Do tego dodam ci jeszcze jedną czynność. Kontroluj mi dobrze księży, gdy będą szli na pacierze w nocy, bo chcę wiedzieć, czy wszyscy chodzą. Licz dokładnie!” Okpiświat przed samą nocą powyrywał ze schodów, po których księża musieli schodzić do kościoła, stopienki, tak, że który z nich tylko przyszedł, upadł i jęknął. Okpiświat stał zaś opodal i liczył podług tego, ile było upadków. Potem zaszedł z rachunkiem do przeora, ale ten nie dał nawet do siebie dostąpić i za złą psotę go wypędził.

Kto nie chce dobrze swego urzędu pilnować,
Musi częstokroć za to ciężko pokutować.

XLVII.

Późny żal Janka nieszczery,
Do psót zdradza chęć przechery.

W Melten zasłabł Okpiświat tak bardzo, że dozwolił przyjść do siebie księdzu, by go przygotował

na drogę wieczności. Podczas spowiedzi, pytał się go spowiednik, co uczynił złego i czy za grzechy żałuje.

„Co uczynilem, uczynilem! — odrzekł Okpiświat — i pewien jestem, że po secinach lat jeszcze mnie wspominać będą. Jeżeli mi zaś żal czego, to chyba tego, że więcej jeszcze nie popełnił psót i figlów.“

Spowiednik i kaznodzieja nie pomoże sławny,
Gdy grzesznik jest niepoprawny.

XLVIII.

Okpiświat na śmierć się sposobi,
Nęcący testament robi.

Okpiświat zostawił testament tej treści: „Po mojej śmierci w cztery tygodnie wolno wam otworzyć skrzynię, w której zawiera się wszystko, co w ciągu życia i licznych mych wędrówek zebrałem. Połowa z tego należy do krewnych, połowa do proboszcza i do najbiedniejszych mieszczan melteńskich. Zastrzegam sobie za to suty pogrzeb i dzwonięcie.“

XLIX.

Okpiświat w grobie nie leży,
Ale stoi na kształt wieży.

Gdy Okpiświata wpuszczano do grobu, jeden koniec liny się urwał, tak, że trumna w grobie stała głową w górę. Gdy obecni chcieli ją poprawić, ksiądz rzekł:

Dziwakiem był za życia, chce być i po śmierci,
Zostawcie go jak jest, niech grób głową wierci.

L.

Otwierają Janka mienie,
A w niem było co? — kamienie.

W cztery tygodnie przystąpiono do otwarcia tajemniczej skrzyni. Już naprzód sprzeczano się o większe lub mniejsze tego i owego prawa do spadku. Atoli wzajemna nienawiść musiała za-

milknąć, gdy w otworzonej skrzyni znaleziono samiućenkie kamienie. Był to ostatni figiel słynnego Janka Okpiświata.

Na grobie jego położono kamień, na którym wyryto sowę, trzymającą w pazurach zwierciadło i następujący napis:

Wiedźcie! nie ma ruszać nikt kamienia tego;
Leży pod nim Okpiświat, aż do dnia sądnego.
1350 r.

Koniec.



Josef Puzoszek w Stonawie
26/7 1915

Dalsze książki z nakładu Edw. Feitzingera w Cieloniu na Śląsku austr.:

Książeczki ludowe

w okładkach z pięknymi rycinami kolorowymi.

500. Dokładna rozmowa kwiatami. 40 h = 35 fen.
501. Niezapominajki. Wiersze do Imiennika. 40 h = 35 fen.
502. Zbiór powinszowań wierszem i prozą. 70 h = 60 fen.
503. Książeczka o dobrych zwyczajach towarzyskich. 80 h = 70 fen.
504. Zwyczajna kuchnia domowa. Przepisy wszystkich potraw kucharskich. 80 h = 70 fen.
505. Sekretarz zakochanych i narzeczonych. 1 K 20 h = 1 mk.
506. Czarnoksiężnik Bosko, zbiór najciekawszych sztuk magicznych i kuglarskich. 40 h = 35 fen.
507. Toast polski wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju. 1 K 30 h = 1,25 mk.
508 i 509. Polski śpiewnik, czyli zbiór 486 pieśni. 2 tomy. Cena każdego tomu oprawnego 1 K = 90 fen., w eleg. opr. 1 K 70 h = 1,50 mk.
510/512. „Śmiech“, zebrał i do druku podał Niegłupi. 3 części. Cz. I. 1 K 30 h = 1 mk., cz. II. i III. po 90 h = 80 fen. Wszystkie 3 części razem oprawne 3 K 30 h = 2,80 mk.
513 i 514. Tajemnice magii, czyli nauka wykonywania najpiękniejszych sztuk magicznych. Z 93 ilustracyami. Napisał dr. Mik, 2 części po 1 K 50 h = 1,25 mk, opr. razem 2 K 60 h = 2,20 mk.
515. Księga duchów. Zbiór opowiadań o duchach, widmach, upiorach i snach tajemniczych, zebrał Bronisław Piotrowski. 1 K 60 h = 1,50 mk.
516. Wywoływanie duchów. Wyjaśnił dr. Mik, autor „Tajemnic magii“. 50 h = 40 fen.
517. Lilie i paprocie. Książka dla serc kochających, zebrał Józef Chociszewski. 90 h = 75 fen.
518. Zbiór pieśni dla ludu śląskiego zebrał Franc. Friedel. Wyd. nowe pomnożone opr. za 70 h = 60 fen.
519. Starosta weselny, czyli zbiór mów używanych przy weselach u ludu polskiego na Śląsku austr. Z obrazkiem. 50 h = 50 fen.

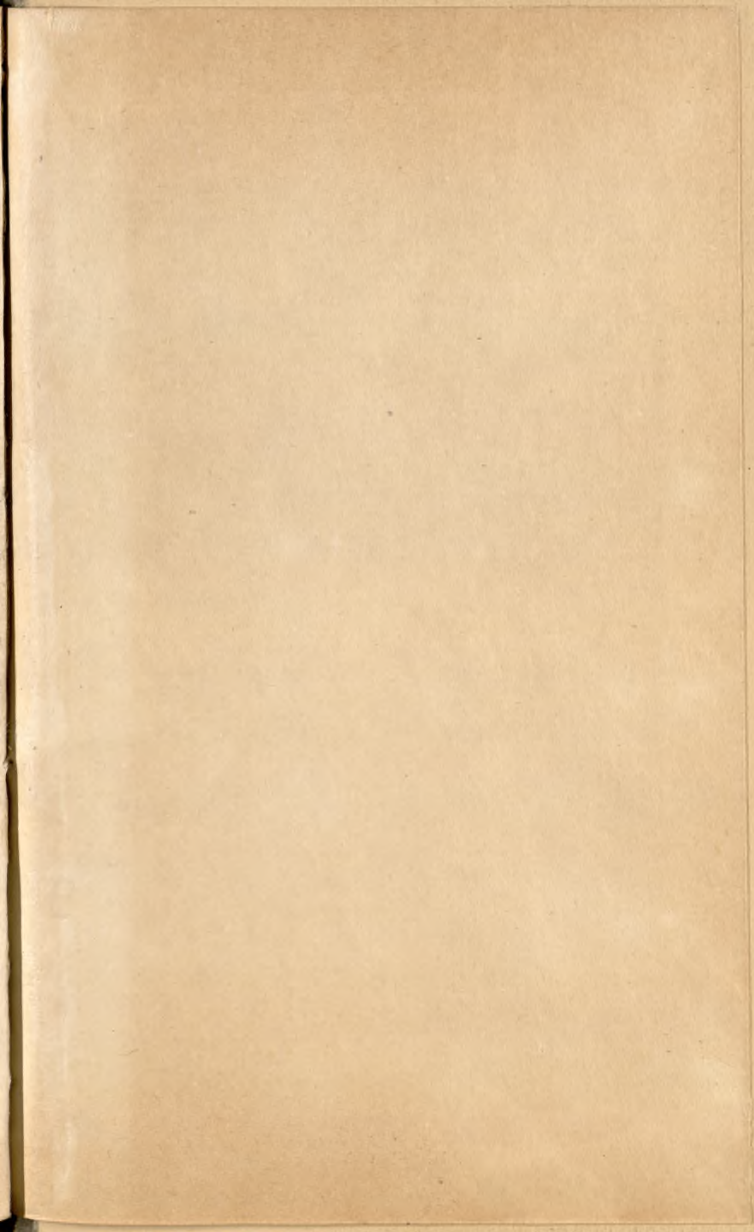
biblioteka tanich książek, zawierająca nader zajmujące powiastki, dotąd przeszło 100 tytułów, przeważnie po 40 h.  Ogólne cenniki tejże biblioteki i różnych innych książek rozsyła się na żądanie gratis i franko. 

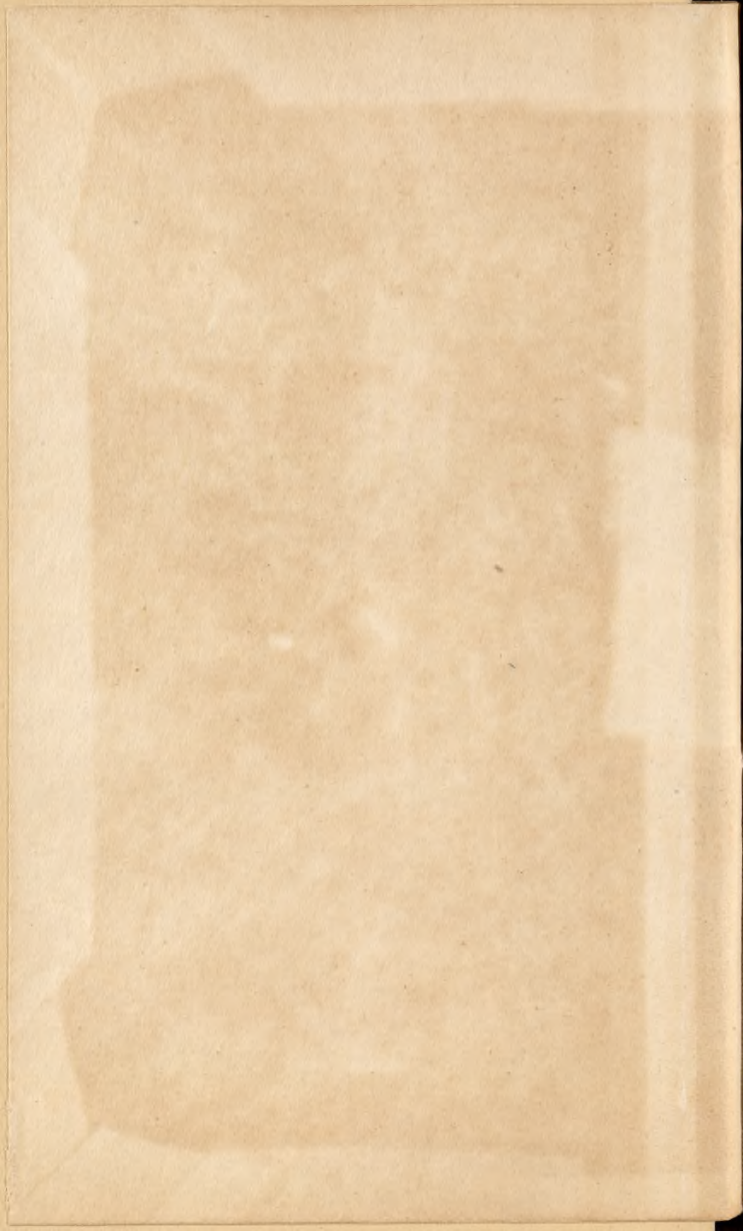
Księgarnia ludowa **Edw. Feitzingera** w Cieszynie
(Teschen), Śląsk austr., poleca następne książki zajmujące, bardzo ciekawej treści:

Chociszewski Józef, Podręcznik do pisania listów , opr.	K	2—
— Pokłosie . Zbiór ciekawych opowiadań, pow., wierszy i t. d. z 12 obrazkami	„	—70
— Przepowiadacz pogody i niepogody	„	— 25
— Skarbczyk poezyi polskiej	„	1—
— Śpiący biały orzeł czyli Proroctwa starego pustelnika z gór karpackich	„	—40
Janek z Głodomanku, Biglenica . Powieść Tracka . . .	„	—90
— Misyonarze . Powieść z roku 1831	„	1—
— Ostatni Mortęga . Powieść historyczna	„	1—
— Powiatki zabawne	„	140
— Szewc w plekle	„	—70
Kozubowski F., Z życia Polaków po świecie . Opowiadania i obrazki	„	120
Masoni czyli wolnomularze, co chcą, co działają i do czego dążą?	„	—72
Miarka K., Żywoty św. Patronów . I. Św. Stanisł. Kostka. II. Św. Jadwiga, bł. Kunegunda, Jolanta, Salomea; razem	„	—60
Michejda X., O pijaństwie	„	—20
Prawdzie Bożydar, Zwycięstwo krzyża . Pow. z czas. Konstant. W.	„	—70
Radońska J., Dwie powiatki	„	—90
Stalmach Paweł, Cieszyn . Śpiewogra ludowa w 3 odsł. ze śpiewkami i Bój na Dobropolu , wiersz	„	120
Stółc Alb., Ojcie nasz . Książka wielce pouczająca dla wszystkich. 3 tomy po K —70; razem w mocnej opr.	„	3—
Wilkońska P., Cyganki . Komed. w 1 akcie	„	—24
— Dwa śluby . Powieść i Próżność ukarana . Powiatka; razem	„	130

==== Specyalne spisy książek dla ludu, młodzieży, osób
niższego stanu wysyłam na żądanie bezpłatnie i franko. ====







How

Książnica Cieszyńska

KD I 4673